ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 9-10(22-23) • Wrzesień - Październik 2007 • Cena 2,00 zł

ISSN 1897-4023

fot.: R. Masłowski

Cisza pustych hal

Zanim zaczniemy rozmowę, chciałbym coś oświadczyć - ubiega moje pierwsze pytanie **Krzysztof Zamojski,** wieloletni dyrektor Złotoryjskich Zakładów Obuwia, obiegowo zwanych ***Filcami.*** - Otóż rzadko ulegałem presji dziennikarzy. Ten wywiad ma się ukazać w *Echu Złotoryi,* miesięczniku Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. Jako społeczny działacz TMMZ jestem zainteresowany jego powodzeniem. Minęło 10 lat od chwili odwołania mnie ze stanowiska prezesa zarządu ZZO S.A. Z tego dystansu można już spokojnie wrócić do sprawy, która nigdy nie przestanie być ważna dla wielu pracowników i ich najbliższych. Opowiadając o sobie, mówię o fabryce, w której spędziłem 28 lat, z czego 21 lat i 3 miesiące jako dyrektor i prezes. Chciałbym wywołać wspomnienia i opinie byłych współpracowników. Zabierający głos naraża się na krytykę i komentarze innych, którzy „wiedzą lepiej". Dlatego zgłaszam się na pierwszy ogień z nadzieją, że inni - starsi i młodsi, zabiorą głos w sprawie naszych Filców.

Agnieszka Młyńczak - Porozmawiajmy zatem o początkach zakładu i jego pierwszych pracownikach.

Krzysztof Zamojski - Zakład powstał pod koniec XIX wieku, rozwijał się etapami i produkował filc oraz wyroby filcowe (kapelusze, kapeliny, stożki). Polscy pionierzy roku 1945 zastali skromne obiekty a maszyny fabryczne były rozszabrowane. Za to nowoczesna była kotłownia z 1936 roku, która pracowała jeszcze do czasów syndyka ZZO w 1998 roku. Przed II wojną światową nie tylko dostarczała energii na potrzeby produkcyjne, ale poruszała dodatkowo generator prądu, który dostarczał energię dla połowy Złotoryi.

W początkach działalności (za PRL-u) zakład wyglądał zupełnie inaczej, niż w późniejszych latach swojego rozkwitu. Przede wszystkim obiektów było o połowę mniej, wiele było niższych niż obecnie, niektóre inaczej wyglądały. Budynek - obecnie łukowato wygięty i przylegający do ulicy Stromej, którego część pełni rolę portierni - pełnił rolę wiaty. Zamiast ścian miał plandekę. Widziałem to na zdjęciu. Jeszcze na początku lat 70 - tych na placu nad rzeką dwie inne drewniane wiaty z plandekami pełniły funkcję magazynów surowca.

Zakład zorganizował ówczesny, pierwszy dyrektor Filców pan **Antoni Mieszczak**. Odzyskano maszyny i utworzono polsko - niemiecką załogę, a 15 listopada 1946 roku zadymił żółty komin fabryczny Filców oznajmiając uruchomienie produkcji.
Miałem wtedy 8 miesięcy i nie mogłem przewidzieć, że 24 lata później tutaj właśnie, do Złotoryi rzuci mnie los.

Zaczęto od produkcji filcu i jego wyrobów. Ale kto miał się stroić w kapelusze, kiedy panowała powojenna bieda? Zaczęto więc produkować bereciki „z antenką". Załoga zwiększała się, a zbyt na filc malał. **Wtedy pomysłowi ludzie wymyślili buty.** Na gorących formach, tak jak kapelusze **formowano cholewki z filcu. Doklejano gumowe podeszwy, żeby nie przeciekały.** Nigdy nie widziałem takich butów i do dziś nie wiem, czy dobrze zrozumiałem starszych kolegów, którzy mi o nich opowiadali.

Stopniowo kraj się rozwijał i zwiększały się wymagania klientów. Około1954 roku do pracy w Filcach skierowano trzech techników po szkołach w Bielsku-Białej. Byli to Władysław Bednarz, Stefan Kajor i Kazimierz Jakubiec. Wrośli w złotoryjskie środowisko, pozakładali rodziny. To drożdże i kamienie milowe w historii firmy. Zajęli kierownicze stanowiska na produkcji i wraz ze współpracownikami opracowali i wdrożyli **produkcję szytą.** To była rewolucyjna zmiana! Formowanie cholewek na gorących formach bardzo ograniczało możliwości wzornicze. Gdy filc zaczęto kroić i zszywać, osiągnięto efekt taki, jak przy produkcji obuwia skórzanego. Wykrawano z szablonów cholewki i łączono je z podeszwą. Wtedy można było takie buty ozdabiać na wiele sposobów. Produkowaliśmy piękne buty. Sprzedaż produktów od razu wzrosła.

Kolejne etapy rozwoju Filców to ciągła wymiana parku maszynowego na nowocześniejszy i bardziej wydajny. Trzeba też było rozbudowywać obiekty, żeby pomieścić taśmy produkcyjne i poprawiać warunki pracy. Od 1982 roku zakład samodzielnie dysponował wypracowanym zyskiem, a wszelkie ograniczenia, w tym dewizowe, zlikwidowano w 1990 r. Mieliśmy bardzo dobre wyniki, co dało możliwości wzrostu płac i przyspieszenia rozwoju. Zakupiliśmy nowoczesne maszyny i wybudowaliśmy nowe obiekty. Kupiliśmy też ośrodek wczasowy w Rewalu i plac w Sarbinowie nad morzem**. Każde pokolenie dokładało swoje dokonania do rozwoju ZZO**.

- Wspomniał pan o dyrektorze Mieszczaku.....

- To była szczególna postać. Miałem zaszczyt poznać go osobiście dzięki panu Ludwikowi Łaciakowi. Pojechaliśmy do Bielska zaprosić wiekowego już dyrektora na jubileusz zakładu. Stan jego serca uniemożliwił przyjazd na uroczystości, ale później odwiedził nas wraz z synem. Spokojnie, bez emocji opowiedział mi o swoich trudnych losach. Pierwszy dyrektor powojennych Filców, aresztowany na terenie fabryki, był więziony przez Urząd Bezpieczeństwa przez dwa lata. Potem został zrehabilitowany i przeproszony, co w czasach stalinowskich było ewenementem. Swoje wspomnienia spisał i dał panu Chabiorowi, który przekazał je do archiwum TMZZ. W kolejnych numerach *Echa* zamieścimy te wspomnienia, w których wyjaśnił swoją sprawę i opisał ludzi, i wydarzenia z pierwszych lat Filców.

- Jacy byli kolejni dyrektorzy?

- Z tym mam kłopot. Około 30 lat temu odtworzyliśmy pierwsze lata Filców, ale jako młody człowiek nie dopilnowałem wtedy gromadzenia i przechowywania pamiątek w zapiskach, kronikach czy eksponatach. Mam nadzieję, że pomogą w tym byli pracownicy naszej fabryki i w jednym z kolejnych numerów *Echa Złotoryi* wspólnie napiszemy historię firmy.

Opowiadano mi, że około roku 1950 zaproponowano stanowisko dyrektora przodownikowi pracy. Takie były czasy. Poznałem tego pana, bo mieszkał przy ulicy Sikorskiego tuż nad zakładem. Myślę o nim z szacunkiem, bo skromnie odmówił objęcia stanowiska uznając, że brak mu wykształcenia.

Na pewno pierwszym dyrektorem był **Antoni Mieszczak.** Potem było kilka szybkich zmian i wreszcie dyrektorzy **Rukawiczkin, Bogusiak, Bogdan Gruna, Andrzej Schmidt.** Ja jako **naczelny** kierowałem firmą od 1 lutego 1976 r. do 5 maja 1997 roku. Głównymi księgowymi byli: Jan Zwoliński, Henryk Pokrywka (w branży od 1936 roku!), Antoni Rutkowski i Barbara Andrysiak. Narodowy Fundusz Inwestycyjny - wiodący w radzie nadzorczej spółki ZZO S.A. w 1997 roku, wyrzucił cały dotychczasowy zarząd i przysłał nowy w celu zlikwidowania firmy. **Wystarczyło im tylko 9 miesięcy!** Nie pamiętam nazwisk tych fachowców. Żeby się nie krępować, zwolnili sekretarkę z 23 letnim stażem - Celinę Kalińską, a radcę prawnego zastąpiono dużo droższą kancelarią.

- Wróćmy do pana. Co ma wspólnego chemik z produkcją butów?

- Teraz dużo. Obuwnicy mają tytuły inżyniera chemika ze specjalnością technologia obuwia. Pierwsi kształcili się za granicą, bo wyższa szkoła dla obuwników w Radomiu ruszyła dopiero w latach 70-tych. W latach 60-tych na Politechnice Łódzkiej zgłoszono ofertę stypendium fundowanego dla specjalisty inżynierii chemicznej. Zainteresowało mnie to, a na mapie zobaczyłem, że w Złotoryi zaczynają się góry. Pomyślałem, że w końcu pojeżdżę sobie na nartach. No i pojechałem zdobywać Zachód. Trochę przez pomyłkę, bo na miejscu przekonałem się, że to nie moja specjalność. Pocieszałem się tylko, że trzy lata jakoś wytrzymam.

- Ale na początku trafił pan rzeczywiście do laboratorium chemicznego?

- To był staż trwający około roku. Stażyście przyznawano opiekuna o wykształceniu co najmniej takim, jakie ma stażysta. Wtedy na 1000 osób w Złotoryjskich Zakładach Wyrobów Filcowych wyższe wykształcenie miało 6 pracowników. Powierzono mnie opiece pani mgr inż. włókiennik Barbarze Łukasiewicz, kierującej laboratorium. Pracowały tam także dwie techniczki: Anka Grogulska i Tereska Tokarz. Prawie w moim wieku, więc w wolnych chwilach robiliśmy sobie psikusy. Normalne było sypanie soli zamiast cukru, polewanie wodą. Kiedyś zaszyły rękawy mojego swetra, ja „umyłem" im głowy pod kranem z zimną wodą. Było młodo i wesoło. Teraz mamy wnuki.

- Co robili stażyści?

- Wtedy wszystko mnie interesowało, a szczególnie produkcja. Nie rozumiem, jak można przejść wzdłuż taśmy i nie obserwować, jak z poszczególnych elementów powstaje but i to tak, żeby nie pomylić numeracji i otrzymać założony sortyment wielkościowy. Ludzie noszą przecież buty w różnych rozmiarach. Trzeba to mądrze zorganizować, a obuwnicy to potrafią.

W 1971 roku, gdy odbywałem staż, zaprzestano produkcji filcu, więc zdemontowano duże, żeliwne maszyny, na których go wyrabiano. Razem z innymi rozbijałem młotem solidne, poniemieckie fundamenty tych maszyn. Poprosiłem też o zgodę na wzięcie udziału w Konferencji Samorządu Pracowniczego, która zatwierdzała roczne sprawozdania i plany. Chciałem wiedzieć, o co chodzi z tym samorządem.

Jako stażysta sadziłem również z innymi topole wzdłuż ogrodzenia zakładu. Wiele lat później zabiegałem o zgodę władz na wycięcie dziewięciu potężnych drzew (tych samych, które sadziłem) o słabych korzeniach, które groziły zgnieceniem budynku sklejarki.

- Po co zapisał się pan do PZPR?

- Żeby być w głównym nurcie zakładowego życia, gdzie zapadają decyzje. Poza tym wydawało mi się słuszne być członkiem partii, aby ta organizacja normalniała. Zezwolił mi na to mój stryj, który jako lekarz reprezentował tzw. wolny zawód. On uważał, że w środowisku wielu ludzi, np. w fabryce, nie można stać z boku. Proponowano mi pracę etatową w strukturach partii, ale nie zgodziłem się, bo chciałem zachować pewną swobodę ideologiczną, a swoją przyszłość zawodową widziałem tylko w produkcji. Po to poszedłem na politechnikę. Chciałem produkować to, co ludziom potrzebne, na przykład buty.

- Proszę opowiedzieć o tym, jak został pan dyrektorem.

- Złożyło się na to kilka okoliczności. W 1975 roku połączono samodzielne dotąd przedsiębiorstwa w Złotoryi, Kamiennej Górze, Strzegomiu i we Wrocławiu oraz w Oleśnicy w przedsiębiorstwo wielozakładowe pod nazwą Dolnośląskie Zakłady Przemysłu Skórzanego ODRA. Zwaliśmy je potocznie kombinatem. Wiodąca była Oleśnica jako największa. Na oko nic się nie zmieniło, tylko ubocznym działaniem było usuwanie dotychczasowych dyrektorów pod byle pretekstem.

fot.: A. Młyńczak

Naczelny kombinatu wolał powoływać nowych, którzy angaże otrzymywali z jego nadania.

Wtedy dotychczasowego dyrektora ZZO Andrzeja Schmidta odwołano, a na jego miejsce miał przyjść za miesiąc wicedyrektor Państwowego Ośrodka Maszynowego, mój sąsiad, Alojzy Wąsik. Na ten czas od 1 lutego1976 roku powierzono mi pełnienie obowiązków dyrektora. Byłem przerażony! Powiedziano mi jednak, że partii i szefowi się nie odmawia, bo odstawią na boczny tor. Pocieszałem się, że może ten miesiąc wytrzymam tak, jakby naczelny był na urlopie. Po miesiącu okazało się, że Alojzy nie przyjdzie, bo awans spowodowałby obniżenie jego zarobków. Kombinat szukał innego kandydata. Wreszcie po trzech miesiącach zniechęcony dyrektor Rubaj przyjechał z Oleśnicy i mówi: „Co ja będę szukał dyrektora zakładu? Jak pan sobie radzi, to po co panu jakiś nowy szef?" Miałem 30 lat i 5 lat stażu pracy. Zostałem dyrektorem zakładu 1000-osobowej załogi.

- I został pan na 21 lat?

- Z jednej strony widocznie nie było to specjalnie atrakcyjne stanowisko. Już Wąsik go nie chciał. Ambitni ciągnęli do KGHM, a przynajmniej do większych miast. Kierowanie taką dużą firmą nie było jednak sielanką. Kiedyś pierwszy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR zabronił mi wyjechać na urlop, bo fabryka nie wykonała planu eksportu. Kiedy indziej niewykonanie planu lipca przy przejściu z obuwia letniego na zimowe wszyscy odrabialiśmy nocami bez dodatkowej zapłaty. Oleśnica przysłała kontrolę na koniec sierpnia, bo nie wierzyła, że w tak krótkim czasie zintegrowana załoga potrafiła odrobić zaległości!

Z drugiej strony starannie dobierałem współpracowników, ale jak już wybrałem, to mieli moje stabilne poparcie. Ponieważ nie byłem obuwnikiem, pozyskałem na stanowisko zastępcy do spraw produkcji nieodżałowanego Stanisława Szczypka. Zaczął od krojczego w Nowym Targu, jednak stale podnosił kwalifikacje i do Złotoryi przyjechał już jako inżynier obuwnik. Henia Szczypek - technik obuwnik. Potem przyjechała Alfreda Burzyńska, Beata i Krzysztof Rejczakowie i kolejni inżynierowie S. Majewski i P. Podlaski.
Pozyskiwaliśmy ekonomistów: Anię Soję, Marysię Prorok, Grażynę Oborską, Irenę Krauze, Marię Święs. Inne branże to inżynierowie Barbara Siwiec i Roman Wojdyno. Prawnik - Janusz Święs. Już mi się plącze w głowie.

Dawniej podkupowaliśmy kadry z *Leny*. Później to w Filcach było ponad 20 osób z wyższym wykształceniem i teraz MY zasilaliśmy inne firmy. Bardzo wielu mieliśmy ludzi ze średnim, w tym obuwniczym wykształceniem.

- Jest pan zbyt skromny. Ale za to dużo pan dokonał przez ten czas.

- Działanie jest wypadkową wielu czynników. Trzeba chcieć i wykorzystać każdą możliwość osiągnięcia celu. Trzeba mieć z kim to robić. Wcześniej opowiedziałem, jak uzupełnialiśmy kadrę. To było konieczne, bo świat szedł naprzód. W innych miastach słyszało się o konfliktach i wrogich obozach. Tu zarówno władze miejskie jak i kierownictwa firm współdziałały.

Chciałbym teraz wrócić do pierwszych lat funkcjonowania fabryki już o profilu obuwniczym. Bardzo znaczącymi postaciami byli wieloletni kierownicy produkcji: Józef Czyżowski, Stanisław Waciak, na krojowni groźny Henryk Lisiecki, na farbiarni sympatyczny miłośnik sportu Ludwik Łaciak, a na gumowni mój nauczyciel Tadeusz Kucharczyk, który narzekał, że za wcześnie się urodził. Dołączyli do nich fachowcy-obuwnicy: Franciszek Zube (do ok.1980 roku szef produkcji), jego siostra Gabrysia Sarapata, później konstruktorki modelarze tacy jak Maria Jóźwiak, Danuta Sobotkiewicz, Wanda Konieczna, technolodzy np. Maria Ślusarczyk, Urszula Steczek i panie Kosmala i Pasek, pan Kazimierz Kiciński i wielu innych. Nie wymieniłem wszystkich, a przecież zakład nie mógł się obejść bez fachowców innych branż, takich jak służby finansowo-księgowe na czele z panią Teodozją Kajor, panem Gądkiem. Planiści, których pamiętam to Tadeusz Piotrowski z oryginalnym poczuciem humoru,

Ciąg dalszy na stronie 4.

ECHO ZŁOTORYI **Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej**
Adres redakcji: Złotoryja, u.l Szkolna 1 (Dom Nauczyciela "Bacalarus" - poddasze), tel.: 076 8788137, Adres internetowy: www.tmzz.pl, e-mail: echo@tmzz.pl
W pracach redakcyjnych uczestniczyli:Anna Chrzanowska, Roman Gorzkowski, Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Robert Pawłowski (red. naczelny), Jolanta Zarębska (korekta).

Ciąg dalszy ze strony 3.

zawsze pogodna Maria Lesiak, Wilhelm Dąbrowski i mgr Lodzia Czerwińska. W drugim biurowcu urzędowały płace pod kierunkiem Teresy Pijarowej i rachuba na czele z panią Radoszewską i Jadwigą Rutkowską, a w dziale zaopatrzenia pan Chodor z Janem Gawronem i Anną Pieterek, a wreszcie Anna Grogulska z Pawłem Fulczyńskim. W zbycie Wiesiek Mazur z Anią Karwalową.

Filarami pionu technicznego byli panowie Kazimierz Sarna, Józef Szpala, nieodżałowany mój rodak z Kalisza Henryk Danielczyk, niezastąpiony Ludwik Markiewicz. Służby techniczne to kilkudziesięciu fachowców. Wymienię najstarszych: panowie Walicki, Owsiany, energetycy:Rokita, Gliński, Pasek, Kosmala i inni, mechanicy: Kazimierz Mały, Jas, Miara, wszechstronny Bogusław Chmielowski, Mróz, Skrzypek, Chodor. Stolarze: Stanisław Libucha (po prostu dobry człowiek), Tadeusz Kiciński, Józek Czyżewski. Senior behapowców i radiowiec Jan Macuga, zastąpiony potem w obu funkcjach przez naszego wojaka Jurka Steczka, który niedawno odszedł na zawsze

Kontrolą jakości zarządzał Kazimierz Jakubiec, a wśród trzydziestu brakarek były takie pamiętne osoby jak m.in. Zofia Baran, Katarzyna Pasławska, Irena Bałako. Barwną postacią w magazynach był Julian Szwed, a już bez jego ułańskiej fantazji panie Kocyłowa, Zielińska i Bogacz, panowie Skucha, Kopański, Mundek Saluszewski i Kazimierz Rudomina ze współpracownikami. Ozdobą portierni był wieczny strażak Antoni Kaliciak.

Wspominam krajana z Kalisza, portiera Adama Kubiaka. On się jąkał. Kiedy pewnego razu do zakładu przyjechał ważniak ze zjednoczenia i jąkając się zapytał pana Adama o drogę do dyrekcji - wściekł się, otrzymując odpowiedź, bo myślał, że

fot.: R. Masłowski

portier kpi z niego. Trafił swój na swego.

Tyle miejsca zajęło częściowe omówienie działów i służb organizujących i obsługujących produkcję. **Bo przecież najważniejsza jest produkcja. To codziennie od 800 do 1200 fachowców produkowało 12 do 18 tysięcy par butów. Codziennie jedna para butów dla każdego mieszkańca Złotoryi!** Przygotowanie produkcji, Rozkrój i Opracowanie elementów, szwalnie w Złotoryi i w Przemkowie, i kooperanci, montaże ćwiekowano-klejone i wtryskowe. Na tych wydziałach produkcyjnych na przestrzeni 52 powojennych lat przepracowało dłużej lub krócej 9250 porządnych ludzi i dobrych fachowców ze Złotoryi, powiatu i regionu. Pracowały całe rodziny, inne się tworzyły, czasami wymieniały partnerami. Żywy, barwny świat. Bywały drobne konflikty, ale na zewnątrz obowiązywała solidarność. W okresie pustawych sklepów o godzinie 14-tej wypływała w miasto kilkusetosobowa fala z Filców. Teraz handlowcom brakuje tych klientów.

W latach 1995 - 1996 osiągnęliśmy najlepsze wyniki. Zakończyliśmy duże inwestycje. W Złotoryi pracowało **1100 osób**, a w Przemkowie **250**. Produkowaliśmy dużo i tanio. W 1996 roku sprzedaliśmy 3 miliony 600 tysięcy par butów o bogatym wzornictwie. Załoga korzystała z wczasów, a dzieci z kolonii i obozów harcerskich. W innych zakładach brakowało na wynagrodzenia, a my negocjowaliśmy wysokość podwyżek płac!

- No i co się stało?

- Władza naciskała na prywatyzację. Proponowałem załodze spółkę pracowniczą, taką jak dziś ma PGP BAZALT. Wtedy właścicielem akcji jest załoga i ona sama decyduje o swoim losie. Skołowani ludzie wybrali program powszechnej prywatyzacji, w którym załoga za darmo otrzymała piętnaście procent udziałów, ale pozostałymi zarządzały Narodowe Fundusze Inwestycyjne, w tym wiodący XV NFI. Podział miejsc w radzie nadzorczej jest proporcjonalny do udziałów**. Nasze 15% nic nie znaczyło! Rządził NFI**. Przez rok przyglądał się firmom, które miał w portfelu, a potem odstrzelił cały przemysł lekki, który borykał się w nierównej walce z chińskim badziewiem. Dziś wszyscy jesteśmy mądrzejsi: przedsiębiorcy, ich załogi i wymagający dobrej jakości klienci.

Od lat zadaję sobie pytanie: **dlaczego zlikwidowano Filce, kurę znoszącą złote jajka?** Nie wierzę w sabotaż ani złą wolę. Można przypuszczać, że stratedzy gospodarczy ocenili, ¿e przemysł lekki nie wytrzyma na dłuższą metę z globalną konkurencją. **Czy dalibyśmy sobie radę, gdyby nie odwołano zarządu?** Dziesięć lat temu byłem pewny, że tak. Po to modernizowaliśmy zakład i unowocześniliśmy produkcję, żeby wygrywać z konkurencją. Na pewno mogliśmy jeszcze jakiś czas funkcjonować. Około 2000 roku w kraju stało się tak biednie, że sprzedaż towarów gwałtownie spadła. Byłoby ciężko przeżyć ten kryzys. Jeśli byśmy padli, to właśnie wtedy.

Gdy w maju 1998 roku nowy zarząd ogłosił upadłość ZZO, przeżyłem szok i poczucie bezradności, jak cała załoga. Zakład to żywy organizm. Słychać jego tętno i oddech, źródło życia dla załogi. A tu nagle przeraźliwa cisza. Jak śmierć. Nie chciałem tam chodzić i słyszeć **ciszy pustych hal**. Ten, kto to uczynił, kojarzy mi się z mordercą.

Czas goi rany, ale do dziś jak się zagapię, jadąc po Złotoryi, to często stwierdzam ze zdziwieniem, że znalazłem się pod bramą Filców, nie wiadomo po co i dlaczego.

- Wielu złotoryjan bardzo ciepło pana wspomina. Był pan tyle lat dyrektorem, że przez ten czas przewinęły się przez Filce całe pokolenia złotoryjskich rodzin.

- Na potrzeby tego wywiadu, uczynna pani Teresa Grabowska obliczyła, że na przestrzeni 52 powojennych lat pracowało w Filcach 9250 osób.

Jestem przekonany, że ludzie z natury są dobrzy. Na dowód opowiem pewną historię. Kiedyś moja jedenastomiesięczna córeczka Magda zatruła się antybiotykami. Siostra oddziałowa ze szpitala w Chojnowie zażądała suszonych jagód, którymi postanowiła powstrzymać odwadnianie organizmu, aby uratować dziecko. Nie mieliśmy suszonych jagód, a w handlu wtedy nie było takich rzeczy. Wiadomość o tym jakoś się rozeszła i nieznani ludzie zaczepiali mnie, oferując suszone jagody, a inni zawieźli nas z tymi jagodami do Chojnowa. Dzięki bezinteresownej pomocy dobrych ludzi moja córeczka przeżyła. Dziś ma męża i dwoje wspaniałych dzieci.

Zaraz na początku mojego dyrektorowania zderzyłem się z wielkim problemem. Zakład produkował wtedy dwa miliony par butów rocznie, z czego jedną czwartą na wtryskarce *Desma*. Automa przepracował osiem lat i zaczął się sypać. Maszyna ruszyła dopiero po remoncie trwającym cały rok. Oznaczało to zmniejszenie przez ten rok potrzebnej produkcji butów. Dla zjednoczenia liczyły się pary i plan! Znowu Kajor, Zgółka i ich współpracownicy ruszyli głowami. Wymyślili mianowicie *riwierki*. Była to podeszwa z mikrogumy i cholewka z dwóch pasków polkorfamu. Był to genialny wynalazek. Dzięki tej produkcji zatkaliśmy dziurę w planie, a *riwierki* przyjęły się i robiliśmy je przez kilka lat. Zastąpiły je dopiero kolorowe klapki na plażę.

W załodze różnie bywa. Problemy powstają, kiedy ktoś narozrabia. Pamiętam dwóch pracowników, mechanika Andrzeja i montażystę Bernarda. Zdarzało im się być pod wpływem alkoholu w pracy, ale karę za to przewinienie przyjmowali bez krętactwa, ze swoistą klasą.

Zdarzyło się też na montażu, że jeden z dwuosobowej obsługi ćwiekarki przyszedł *trącony* i zbierał siły w szatni, a drugi pracował za dwóch. Liczył na to, że partner podejmie pracę. Kiedy w szatni zobaczył, że kolega kpi z niego i jeszcze jest podpity, to zdenerwował się i dał mu w zęby. Moralną rację miał ten trzeźwy, ale musiałem ukarać obu za złamanie regulaminu.

Innym razem pokłóciły się dwie panie. Doszło do wyzwisk i rękoczynów. Jak to rozsądzić? Czasami musiałem wysłuchiwać trudnych, prywatnych problemów. Starałem się pomagać, chyba że sprawa wykraczała poza moje kompetencje, wtedy interweniowałem w innych instytucjach.

Przyjechałem do Złotoryi cztery miesiące po ślubie. Podjąłem pracę 11 listopada 1970 roku. Nikogo z żoną nie znaliśmy. Zauważyliśmy, że wielu ludzi jest tu spokrewnionych - skutki repatriacji i wzajemnych związków. Dziś my też z rodziną wrośliśmy w złotoryjską ziemię. Nasze dzieci wywędrowały do Wrocławia, ale ich korzenie są już tu. Mamy przyjaciół i znajomych. Wielu ludzi dokładnie nie znam. Szczególnie trudno mi rozpoznać młodzież. Ale czuję, że oni są stąd i kłaniam się na ulicy na tym bardziej, gdy zobaczę życzliwy uśmiech. To na pewno ktoś z Filców, pewna forma „rodzinnej wspólnoty". Jestem u siebie, wśród swoich.

- Jak pan sądzi, może jeszcze wrócić świetność fabryki?

- Nadal interesuję się losem obiektów po ZZO. Od lat robię,co mogę, żeby fabryka ożyła. Część obiektów działa, inne bierze miasto. Mam dobrą wiadomość. Finalizuje się zakup najnowszej części fabryki przez firmę REN BUT. Firma ta od kilku lat zwiększa produkcję butów w Złotoryi. Wzbogaca wzornictwo i technologię. W 2007 modele REN BUT-u otrzymały trzy złote medale Targów Poznańskich. Będą znowu buty ze Złotoryi! Powstanie może nie drugie ZZO, ale porządny zakład z wieloosobową załogą. Przestanie nas straszyć cisza pustych hal.

Rozmawiała: Agnieszka Młyńczak
Zdjęcia: Ryszard Masłowski i Agnieszka Młyńczak

Polityk i menedżer

Z Marszałkiem Województwa Dolnośląskiego rozmawia Robert Pawłowski

Robert Pawłowski: *Marszałek województwa to funkcja polityczna czy menedżerska?*

Marszałek Andrzej Łoś: Zarówno polityczna, jak i menedżerska. Jak każda funkcja z wyboru, ma charakter polityczny. Marszałka wybierają radni - aby skutecznie zarządzać regionem, trzeba mieć oparcie w sejmiku województwa. Z drugiej strony Urząd Marszałkowski jest dużym zakładem pracy. Zatrudniamy w tej chwili około siedmiuset osób. Do tego dochodzą liczne, podległe mu jednostki organizacyjne: szpitale wojewódzkie, teatry, muzea… Zarządzanie urzędem i podległymi mu placówkami jest procesem skomplikowanym, wymagającym wiedzy nie tylko politycznej, ale również ekonomicznej i menedżerskiej.

RP: Polityka jednak czasem kłóci się z podejściem czysto menedżerskim, zwłaszcza do spraw gospodarczych.

AŁ: Kłóci się i to bardzo często. Jest to podstawowy problem w pełnieniu funkcji marszałka. Nie ma jednej, raz na zawsze ustalonej granicy, gdzie się kończy polityka, a gdzie się zaczyna zarządzanie. Obecnie, w okresie kampanii wyborczej, ta granice przesuwa się bardziej w kierunku polityki. Gdy do wyborów jest dużo czasu, oczywiście powinno decydować bardziej myślenie menedżerskie. Przynajmniej ja staram się taki punkt widzenia reprezentować.

RP: Dolny Śląsk stawiany jest wręcz jako przykład takiego dochodzenia do konsensusu: pomiędzy polityką a podejściem menedżerskim. Czy to tylko taki pozór, czy rzeczywiście potraficie się państwo dogadywać nawet z przeciwnikami politycznymi?

AŁ: To nie jest problem dogadywania się. Najważniejszy jest dobór kadr. Z całą pewnością najważniejszym kryterium jest fachowość. Szczególnie jest to ważne w obszarach strategicznych, na przykład obsłudze funduszy europejskich. Tam nie ma mowy o polityce, bo prędzej czy później wyjdzie brak kwalifikacji. Trzeba znać procedury, trzeba znać języki... To, że my, jako pierwsze województwo, zakończyliśmy negocjacje Regionalnego Programu Operacyjnego z Komisją Europejską, wynika między innymi z tego, że postawiliśmy na profesjonalizm kadry urzędniczej, która zajmuje się funduszami europejskimi. Po objęciu urzędu nie dokonałem praktycznie żadnych zmian personalnych na poziomie dyrektorskim w departamentach zajmujących się obsługą funduszy europejskich. Jako radny sejmiku poprzedniej kadencji, wysoko oceniałem kwalifikacje tych pracowników. Mówię o tym, żeby uzmysłowić, że profesjonalizm w urzędzie marszałkowskim nie jest tylko czczą deklaracją, ale faktem wyrażonym polityką kadrową.

RP: Struktura Urzędu Marszałkowskiego sprawia wrażenie mocno scentralizowanej. Lubi pan mieć na wszystko wpływ? Bezpośrednio podlega panu prawie dwadzieścia różnych komórek organizacyjnych.

AŁ: To nie jest tak, że chciałbym się nimi bezpośrednio zajmować. Chętnie bym się pozbył bezpośredniego nadzoru nad niektórymi - niestety nie mogę. Z mocy prawa marszałek musi być bezpośrednim przełożonym niektórych z nich: np. kancelarii tajnej, audytu... Nie musi, ale powinna podlegać mu współpraca z regionami partnerskimi. Mógłbym ją wprawdzie przekazać innemu członkowi zarządu, ale utarło się, że w większości urzędów marszałkowskich, miejskich czy powiatowych,sprawy współpracy zagranicznej są w rękach szefa. Funkcją, którą z pełną odpowiedzialnością i dobrowolnie przyjąłem na siebie, jest nadzór nad funduszami strukturalnymi. Zajmują się tym departament regionalnego programu operacyjnego i departament rozwoju regionalnego. Nadzór nad nimi przyjąłem z prostego powodu - żaden z członków zarządu nie zna się na tym lepiej ode mnie. W ubiegłej kadencji sejmiku byłem przewodniczącym komisji polityki regionalnej, jako wiceprezydent Wrocławia, zajmowałem się rozwojem miasta i przygotowaniem inwestycji. Mam odpowiednią wiedzę i doświadczenie. Jeżeli kierujemy się kryterium profesjonalizmu, to musi być ono wypełnione na każdym poziomie, także na poziomie zarządu województwa.

RP: Często odwiedza pan takie miejscowości jak Złotoryja?

AŁ: Często. Mimo wielu obowiązków, podróżuję dużo po Dolnym Śląsku. Akurat w Złotoryi jestem po raz pierwszy w tej kadencji, ale dopiero teraz dostałem zaproszenie tutaj.

RP: *I co dają Panu takie wizyty?*

AŁ: Przede wszystkim, dają mi one pełną wiedzę na temat tego, co jest najważniejsze dla danej społeczności lokalnej. Poza tym, mogę się przekonać na własne oczy, jak wygląda sytuacja materialna poszczególnych gmin i powiatów. Jeśli ktoś opowiada mi o tym, że droga jest zła, to staram się osobiście przejechać się taką drogą i ocenić jej rzeczywisty stan. Poza tym kontakt z ludźmi zawsze daje wiele do myślenia.

RP: *A droga do Złotoryi jest zła czy bardzo zła?*

AŁ: Bardzo zła. Mam jednak nadzieję, że w najbliższym czasie będę miał dla kierowców dobre informacje.

RP: *Na początku roku zostaliśmy zelektryzowani wiadomością, że powiat jako niemający racji bytu jest jednym z tych, które wkrótce mogą zniknąć z administracyjnej mapy Polski.*

AŁ: Osobiście uważam, że mamy za dużo powiatów i z tego wynika wiele problemów samorządów, na przykład ze służbą zdrowia. Małe i ubogie powiaty nie są w stanie dać sobie rady z zarządzaniem szpitalami. Natomiast powiaty, które powstały w 1998 roku, mają już za sobą pewną historię. Ich likwidowanie po utrwaleniu się struktury administracyjnej musiałoby być spowodowane jakimiś nadzwyczajnymi okolicznościami. Dziś w Polsce nie ma takich okoliczności.

RP: *Jak pan ocenia szanse rozwoju ziemi złotoryjskiej?*

AŁ: Żeby powiat złotoryjski mógł się rozwijać, potrzebne jest spełnienie trzech warunków. Po pierwsze: dostępności komunikacyjnej, dlatego też myślimy o remoncie nawierzchni drogi wojewódzkiej od A-4 w kierunku Jeleniej Góry. Po drugie: przygotowanie terenów pod inwestycje. Skoro obszar strefy ekonomicznej się wyczerpuje, to trzeba przygotować i promować nowe tereny inwestycyjne. Jest to zadanie dla samorządów gminnych, ale także mogą się w to włączyć profesjonalne agencje np. Wrocławska Agencja Rozwoju Regionalnego. I po trzecie: wykwalifikowani pracownicy. Żeby pracodawcom opłacało się inwestować w tym regionie, muszą znaleźć tutaj wykwalifikowanych pracowników. Pamiętam rozmowy z LG, gdy Koreańczycy twierdzili: nie macie ludzi do pracy. Jak to nie mamy? Takie bezrobocie? No i się potwierdziło. Bezrobotni są - owszem, ale oni nie mają kwalifikacji do pracy w koreańskich zakładach. Złotoryja ma tradycje przemysłowe i należy te tradycje przywrócić. Jeżeli macie dwanaście kilometrów do węzła autostradowego, to grzechem byłoby nie oprzeć rozwoju powiatu o sąsiedztwo autostrady A-4. To najsilniejsza oś, która będzie napędzać rozwój całego Dolnego Śląska.

RP: Ziemia złotoryjska chciałaby jednak wykorzystać swój potencjał turystyczny.

AŁ: Wcielę się w adwokata diabła i spytam się: czym chcecie przelicytować Kotlinę Jeleniogórską czy Kłodzką, aby zachęcić turystów do przyjazdu? Macie wspaniały zamek na Grodźcu, ale walki rycerskie są i w Bolkowie i na Chojniku. Jeżeli chcecie rozwinąć turystykę, to bardzo popularna staje się turystyka przemysłowa. Jednym z głównych magnesów mogłoby być wykorzystanie atutu złota i zbudowanie wokół górnictwa złota konkretnych atrakcji turystycznych. Ale złoto to także Karpacz, Złoty Stok… Jeżeli jest sztolnia „Aurelia", to naturalne jest powstanie małego Dzikiego Zachodu na wzór tego, co robione jest niedaleko stąd w Ściegnach, gdzie Jerzy Pokój zbudował pod Śnieżką Western City. Produkt turystyczny regionu musi mieć swoją lokomotywę. W mojej ocenie turystyka nie będzie koniem pociągowym dla Złotoryi, ale może pełnić funkcję uzupełniającą. Państwa projekt ścieżki rowerowej wokół trzech gór bazaltowych może mieć znaczenie dla rozwoju produktu turystycznego, ale siłą pociągową powinien być jednak przemysł. Grzechem byłoby niewykorzystanie tych możliwości, które są. Jeżeli nastawicie się na turystykę, to trzeba przy wykorzystaniu środków z Europejskiego Funduszu Społecznego kształcić kadry: m.in. kelnerów, hotelarzy. Do wykorzystania są też spore środki z Regionalnego Programu Operacyjnego. Nie chodzi tu o duże wnioski, które są trudne do przygotowania, ale właśnie o takie na poziomie gminy lub nawet organizacji społecznej.

RP: *Wspomniał Pan o turystyce przemysłowej. Nieopodal Złotoryi wznosi się Wilcza Góra, będąca rezerwatem przyrody nieożywionej. Niewątpliwa atrakcja też pod kątem turystyki przemysłowej. Niestety są plany unicestwienia jej. Mamy tu do czynienia z konfliktem między interesem przemysłu, na który zdaniem Pana powinniśmy postawić a ochroną przyrody. Co Pan o tym sądzi?*

AŁ: Każdy rezerwat jest obszarem prawnie chronionym. Na jego terenie nie można prowadzić żadnej działalności gospodarczej. Wilcza Góra jest specyficznym wzgórzem. Tu trzeba brać pod uwagę tak opinię fachowców i przyrodników, jak i środowiska lokalnego.

RP: *Bardzo dziękuję, że poświęcił Pan nam krótką chwilę ze swojego napiętego harmonogramu. Mam nadzieję, że wkrótce znowu odwiedzi pan ziemię złotoryjską.*

AŁ: Jestem o tym przekonany.

Zdjęcie: Ryszard Masłowski

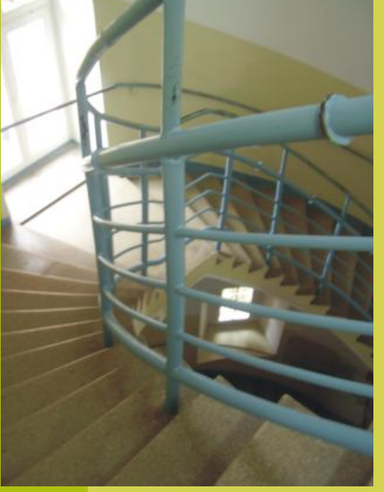

Trudno być tu inwalidą...

Wielu z nas zapewne złamało rękę, nogę, czy choćby palec. Znakomicie znamy to uczucie, kiedy przez krótki okres jesteśmy uzależnieni od czyjejś pomocy. Są jednak ludzie, którzy z takim, a nawet większym problemem muszą borykać się na co dzień. W Złotoryi, choć tego nie widać, mieszka wiele osób niepełnosprawnych. Co sprawia, że pozostają w domach i nie próbują normalnie funkcjonować? Postanowiłyśmy to sprawdzić.

Jeden z problemów tych ludzi to nieprzystosowanie naszego miasta do potrzeb niepełnosprawnych. Podstawowym warunkiem, koniecznym do poruszania się na wózkach, są dobre, równe chodniki. Urząd Miasta stara się udogodnić życie mieszkańcom i widać ich starania choćby w centrum miasta i na osiedlach. To tam właśnie położone są porządne chodniki. Jednak mimo wielu modernizacji na terenie naszego miasta wciąż są miejsca, gdzie nawet zdrowy człowiek może zrobić sobie krzywdę. Nie w każdym miejscu użyteczności publicznej widać podjazdy. To ich brak stanowi główny problem. Młodemu człowiekowi, przytwierdzonemu do wózka, trudno jest czasem skorzystać z uroków codziennego życia. Ma on trudności z dostaniem się do barów, pizzerii, większości sklepów. Zrobienie zakupów w „Biedronce" lub „Plusie" graniczy z cudem. Wejście do części samoobsługowej jest, z powodu obrotowej i wąskiej bramki, niemożliwe. Z łatwością może jednak wypożyczyć książkę w Bibliotece Miejskiej czy z małą pomocą przyjaciół wybrać się do kina. Kłopotem dla pokrzywdzonych dzieci i młodzieży uczącej się jest wjazd do szkoły. W Złotoryi nie ma specjalnie przystosowanej placówki zajmującej się wyłącznie edukacją niepełnosprawnych fizycznie. Do Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II uczęszczają raczej uczniowie bez trudności z poruszaniem się (pomijamy tu kontuzjowanych, kuśtykających o kulach). Gdyby nawet znalazł się uczeń na wózku, miałby spore problemy , bo już przed wejściem do szkoły czeka na niego pułapka w postaci wysokiego krawężnika. Kiedy pokonałby ją z czyjąś pomocą, trzeba byłoby wnieść go na kolejne schody. Niewątpliwie stanowi to wielki problem, ponieważ szkoła prócz parteru ma jeszcze dwa piętra, do których wiodą kręte schody.

Niepełnosprawni mają problem także z załatwieniem innych potrzeb, wynikających z faktu funkcjonowania w społeczeństwie. Sprawy urzędowe w magistracie bądź w Banku Spółdzielczym muszą regulować ich bliscy. Bardziej przyjazne dla inwalidów są budynki sądu, policji, Banku Zachodniego, ZUS-u, banku PKO, w których znajdują się podjazdy i windy.

Dogodnym miejscem na spacery z rodziną jest aleja Miła, gdzie niepełnosprawni mają dostęp do toalety, ponieważ tu znajdują się specjalistyczne przyrządy pomocne inwalidom.

Warto wspomnieć o Hotelu Qubus, który nie tylko z zewnątrz przystosowany jest do potrzeb niedowładnych. Hotel zawiera jeden specjalny pokój, znajdujący się na pierwszym piętrze, gdzie można dostać się za pomocą windy. Pomieszczenie posiada specjalistyczną łazienkę, dlatego niepełnosprawny może czuć się tam dość swobodnie.

To, że miasto nie jest w pełni przystosowane do życia niepełnosprawnych, może jednak nie być największym problemem tych ludzi. Często inwalidzi mają obawy, czy naprawdę są akceptowani przez otoczenie. Czasem inwalidzi wstydzą się swojego kalectwa, a zdrowi nie ułatwiają im życia. Mimo pomocy rodziny czują się bezbronni i bezsilni, ponieważ świat nie składa się z samych ludzi dobrej woli.

Tą sprawę najlepiej podsumuje napis na plakacie kampanii społecznej, biorącej w obronę pokrzywdzonych przez los. Na miejscu parkingowym dla niepełnosprawnych „krzyczy" napis: „Czy na prawdę chciałbyś być na naszym miejscu?"

Aniela Pietruszczak, Marta Kołodziej

Regulamin Powiatowego Konkursu Krajoznawczego

Walory przyrodniczo-krajobrazowe Pogórza Kaczawskiego

1. Organizatorem konkursu jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej.
2. Patronat honorowy nad konkursem objęli Burmistrz Miasta Złotoryi oraz Starosta Powiatu Złotoryjskiego.
3. Konkurs przeznaczony jest dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych oraz osób dorosłych z miejscowości powiatu złotoryjskiego. Eliminacje oraz finały odbywać się będą w powyższych pionach.
4. Tematyka konkursu obejmuje obszar Pogórza Kaczawskiego znajdujący się w granicach powiatu złotoryjskiego. Zasięg podaje mapa, załączona na stronie internetowej www.tmzz.zlotoryja.pl.

Pytania dotyczyć będą następujących elementów:
- rezerwatów przyrody, pomników przyrody, obszarów chronionego krajobrazu
- najpopularniejszych okazów fauny i flory,
- rzek, wzniesień,
- ogólnych cech klimatu,
- szlaków, tras i ścieżek turystycznych(pieszych i rowerowych)
- najważniejszych bogactw naturalnych (złota, rudy miedzi, surowców skalnych) oraz obszarów ich występowania i wydobywania

Zakres konkursu nie obejmuje wiadomości na temat zabytków i historii w/w obszaru za wyjątkiem zabytków związanych z wydobywaniem bogactw naturalnych.

5. Konkurs składa się z następujących etapów:

* Etap I - pisemne eliminacje szkolne: 17 października 2007 r. o godz. 13.30 w macierzystych szkołach(20 pytań). Troje najlepszych uczniów z każdej szkoły podstawowej oraz po czworo z gimnazjów i szkół ponadpodstawowych kwalifikuje się do półfinału. W razie jednakowej ilości punktów szkoły przygotowują dogrywkę we własnym zakresie.
Pisemne eliminacje z udziałem osób dorosłych odbędą się w siedzibie TMZZ 22 października o godz.17.00 - do półfinału kwalifikuje się 15 osób.

* Etap II - półfinał pisemny: 31 października 2007 r. o godz. 12.45 w Szkole Podstawowej nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi(dla uczniów szkół podstawowych), Gimnazjum w Wilkowie(dla uczniów gimnazjów), Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Pawła II w Złotoryi(dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych) oraz w siedzibie TMZZ(dorośli, godz. 17.00) - 15 pytań. Do finału kwalifikuje się 10 uczniów w pionie szkół podstawowych, 8 z gimnazjów, 5 ze szkół ponadgimnazjalnych oraz 5 dorosłych.

* Etap III - pisemny finał indywidualny - 21 listopada 2007 o godz. 12.00(dorośli - godz. 17.00) w siedzibie Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej, ul. Szkolna 1 (20 pytań). Nagrody i dyplomy zostaną wręczone laureatom w dniu finału.

6. Zgłoszenia udziału w konkursie(dla szkół wg załączonego wzoru) prosimy dostarczyć na adres TMZZ do dnia 12 października b.r. Karta zgłoszenia dostępna jest na stronie internetowej www.tmzz.zlotoryja.pl. Pytania w sprawach związanych z konkursem prosimy kierować do Romana Gorzkowskiego - LO Złotoryja, tel. 076-878 43 44 lub 076-878 46 72, 0661743992.

Szczegółowe informacje na stronach internetowych: www.zlotoryja.pl, www.powiat-zlotoryja.pl, www.świerzawa.pl, www.grodziec.com
Bibliografia, zakres pytań, karta zgłoszenia i mapa do wglądu również w siedzibie TMZZ oraz w złotoryjskich bibliotekach.

Młodzi złotoryjscy dziennikarze nagrodzeni

Międzynarodowy projekt ekologiczno-dziennikarski „Umwelt baut Brücken- Jugendliche im europäischen Dialog" (Środowisko buduje mosty- Młodzież w dialogu europejskim) ma na celu edukację ekologiczną poprzez dziennikarskie badania zagadnień ochrony środowiska. Dzięki temu przedsięwzięciu młodzież nabywa umiejętność korzystania ze środków masowego przekazu oraz nawiązuje znajomość z innymi uczniami z krajów europejskich.

Od lewej stoją: dr Fritz Brickwedde, Aleksandra Karst, Marta Gągorowska, Paweł Synowiec, dr Martin Bursik

Ubiegłoroczne, już czwarte z rzędu spotkanie uczniów złotoryjskiego LO z rówieśnikami Gimnazjum w Ravel, zakończyło się dziennikarskim sukcesem tych pierwszych. Młodzi złotoryjanie pod opieką nauczycielek j. niemieckiego: Aleksandry Karst i Moniki Mazur odnieśli zwycięstwo dzięki napisanym przez nich artykułom o wrocławskim Ogrodzie Botanicznym, które ukazały się 13.06.2007 r. na łamach Gazety Wrocławskiej Słowa Polskiego. Wręczenie nagród miało miejsce w Pradze, 21.09. w Kaiserstein Palast -siedzibie Czeskiego Ministerstwa Środowiska Naturalnego. Podczas uroczystości nagrodzone szkoły z poszczególnych krajów pokazały krótkie prezentacje na temat swoich projektów. Zwycięskie szkoły z Polski, Słowacji, Słowenii, Czech, Węgier i Niemiec otrzymały z rąk Ministra Środowiska Naturalnego Dr. Martina Bursika oraz Dr. Fritza Brickwedde- Sekretarza Gene-ralnego Niemieckiej Fundacji Federalnej Środowisko (DBU) dyplomy oraz czeki na kwotę 2250 Euro. Reprezentantami LO w Złotoryi byli Marta Gągorowska i Paweł Synowiec wraz z opiekunami Aleksandrą i Kazimierzem Karst. Ich wystąpienie ze względu na swoją krótką, zabawną, acz treściwą formę otrzymało gromkie brawa i w niejednym momencie wywołało salwy śmiechu wśród publiczności, którą stanowili uczniowie i nauczyciele wyróżnionych szkół oraz innych placówek, które brały udział w projekcie, przedstawiciele Niemieckiej Fundacji Federalnej Środowisko (DBU), Instytutu IZOP w Aachen oraz dziennikarze z Czech, Węgier i Niemiec.

Marta Gągorowska

Teraz świat przyjeżdża do nas

Dobków nie jest kurortem, niczym się nie wyróżnia, ot, typowa wieś łańcuchowa - zmora kierowców (wąska, kręta droga i domy ciasno przylegające do ulicy). Jednak to tu właśnie mieści się najlepiej rozreklamowane gospodarstwo agroturystyczne w powiecie złotoryjskim Villa Greta. Właściciele - Ewelina i Krzysztof Rozpędowscy - to młodzi ludzie, pełni zapału i nowatorskich pomysłów.

W drodze do Indii

Historia Eweliny i Krzysztofa jest niezwykła, bo przecież nieczęsto spotyka się przyszłego męża w drodze do Indii. Ale po kolei: Ewelina pochodzi z centralnej Polski. W 1998 roku była studentką geografii na krakowskiej uczelni. Wówczas to zdecydowała się na półroczny urlop, by wraz ze znajomymi wyruszyć w podróż do Indii i Nepalu. Pojechali południową drogą lądową przez Turcję, Iran i Pakistan - ta trasa wydawała się bezpieczniejsza, bo z daleka omijała Afganistan, gdzie wówczas rządzili talibowie. Między Iranem a Pakistanem jest jedno przejście graniczne w Quetcie, tam spotykają się wszyscy podróżujący w kierunku Indii. Pociąg przejeżdża tamtędy raz na kilka dni, a kiedy wreszcie się pojawia, jest tak przeładowany, że cudem jest wsiąść do niego. Dziewczęta czekały na transport w starej postkolonialnej poczekalni dla dam, a chłopcy poszli kupić bilety. Wracając, przyprowadzili jeszcze ze sobą dwóch białych mężczyzn. Jednym z nich był Krzysztof - student Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Jego podróż nie wynikała z geograficznych fascynacji. Wraz z przyjacielem, ornitologiem z zamiłowania a weterynarzem z zawodu, chciał zgłębić klimaty Indii, ponieważ urzekła go filozofia i kultura regionu. Już wcześniej uprawiał jogę, był wegetarianinem.

W Quetcie się rozstali. Pociąg, na który udało się dostać grupie Eweliny, jechał do Lahore, na północ Pakistanu, czyli do kolejnego przejścia granicznego - tym razem z Indiami. W Lahore spotkali się ponownie i od tego momentu podróżowali już razem. Było to szczególnie ważne, gdyż w grupie Eweliny dominowały kobiety, a nie jest to dobry układ podczas podróży, szczególnie tak dalekiej i egzotycznej. Wspólnie dotarli do Nepalu i z powrotem. Krzysztof tak zżył się z towarzyszką podróży, że od 2003 roku są małżeństwem, a do sierpnia tego roku rodzicami małej Antoniny.

Babcia Greta

Po ślubie zamieszkali w Dobkowie. Nie było to ich wyśnione miejsce. Planowali zupełnie inaczej. Może podróże, może emigracja. Jednak los spłatał im figla. W zasadzie to babcia Krzysztofa - Greta Wittwer nieświadomie przyczyniła się do wszystkiego. Tak naprawdę miała na imię Małgorzata - Gretchen. Była Niemką. Jedyną, która została we wsi po wojnie. Inni uciekli lub zostali deportowani, a ona zakochała się w polskim żołnierzu Janku Kowalskim, który szedł z armią spod Łucka na Berlin. Zaszła w ciążę i już nie wyjechała „do swoich", czyli matki i sióstr. Dziadek kresowiak miał posłuch, temperament i odwagę, by załatwić pozwolenie na ślub z Niemką. I takim sposobem Babcia Greta mieszkała kolejne lata w rodzinnym domu, który w miarę upływu lat, kiedy najbliżsi odchodzili czy wyjeżdżali, stawał się dla niej za duży i za stary. Jej też czas nie oszczędzał.

Kiedy Babcia umarła, rodzina zamierzała sprzedać dom. Wtedy Ewelina i Krzysztof podjęli życiową decyzję.

Villa Greta

Zrezygnowali z dotychczasowego życia w Krakowie, planów, kariery naukowej i przyjechali do Dobkowa. Postanowili przywrócić świetność domowi Babci. Nie było to łatwym zadaniem. Warunki mieli spartańskie. Dom wymagał gruntownego remontu, aby można było w nim zamieszkać. Na szczęście mieli wystarczające środki, żeby podołać zadaniu (przez rok pracowali w Stanach). Jednak najtrudniej było im od nowa zbudować świat wokół siebie, i wcale nie ten materialny, lecz przede wszystkim emocjonalny. Długo czuli się tu obco - szczególnie Ewelina jako „żona z importu". Pierwsze znajomości nawiązała, kiedy poszła do pracy. Rok uczyła języka angielskiego w świerzawskiej szkole. W 2005 roku państwo Rozpędowscy zarejestrowali gospodarstwo agroturystyczne. Nazwali je Villa Greta, co jest wielosznacznym nawiązaniem do przeszłości. W tradycyjnej nazwie Dobkowa występowało kiedyś słowo Villa (Villa Helmrici), poza tym takim mianem określano duże gospodarstwa rolne, dlaczego Greta - to oczywiste - po Babci.

Otwarci na świat

Mimo że dom był jeszcze daleki od ich wyobrażeń, rozpoczęli działalność, by pozyskać fundusze unijne na rozwój przedsięwzięcia. Postawili na reklamę. I to przynosi efekty. W sezonie mają 90% obłożenia. W ubiegłym roku ponad 370 osób odwiedziło Villę Gretę. Jest to dziwne, biorąc pod uwagę, że w Dobkowie nie ma nic atrakcyjnego z naszego punktu widzenia. Jednak do państwa Rozpędowskich trafiają najczęściej goście zza granicy (gospodarze władają językiem niemieckim i angielskim), dla których 100 kilometrów do Wrocławia czy 50 w góry nie stanowi żadnej przeszkody. Dobków traktują jako bazę wypadową i azyl, gdy zmęczy ich wielki świat. Goście z Polski też upodobali sobie Dobków. Przyjeżdżają przedstawiciele tzw. wolnych zawodów: dziennikarze, artyści, ale też informatycy, dla których gospodarze przygotowali stałe łącze internetowe. Krzysztof i Ewelina teraz realizują się najbardziej. Zdają sobie sprawę, że na początku mieszkańcy Dobkowa sceptycznie odnosili się do ich pomysłu, by zrobić gospodarstwo agroturystyczne we wsi. Nie brakowało kpin i kąśliwych uwag. Jednak udało się. Villa Greta funkcjonuje i prosperuje. I co ciekawe, Rozpędowskich martwi brak konkurencji w Dobkowie. Zdarza się, że u nich już nie ma miejsc i muszą odsyłać potencjalnych gości do innych miejscowości, a przecież mogliby na tym zarabiać „swoi". Ewelina zadowolona jest jednak ze współpracy z tutejszymi ceramikami (z których Dobków słynie) i pszczelarzami.

Smak tradycji

Dla gości warsztaty garncarskie czy miód z pasieki lub odlane domowym sposobem świece z wosku to nie lada atrakcje. Turysta czuje, że poznał prawdziwą wieś. Sprzyja temu również atmosfera domu. Urzeka kuchnia, którą zdobią piękne, stylowe meble robione na zamówienie u stolarza. Na półkach stoją gliniane naczynia, ze ścian spoglądają protoplaści rodu. W kącie kuchni „pracuje" swojskie wino z dzikiej róży. Żyć, nie umierać! Ewelina twierdzi, że aranżacja wnętrza wynika z ich upodobań i potrzeb. To jest wciąż ICH dom, w którym przyjmują gości, a nie odwrotnie.

Na podwórzu brakuje jednak śladu koni, krów czy kóz. Niedopatrzenie? Nie, Ewelina twierdzi, że goście, którzy przyjeżdżają do gospodarstw agroturystycznych najczęściej lubią wieś, ale taką sielankową: czystą, higieniczną, bez smrodu, much. I to im trzeba zapewnić. Poza tym gospodyni ma swoją filozofię, według której zupełnie inaczej widzi rolę zwierząt w naszym życiu.

Gość w dom

Nieustanna gotowość do przyjęcia gości, ciągła dyspozycyjność mogą męczyć. Gwar, życie na wysokich obrotach i świadomość, że ktoś obcy śpi pod moim dachem - to doznania każdego właściciela gospodarstwa agroturystycznego. Nie są i one obce Ewelinie. Jednak goście to dla niej odskocznia od otoczenia. Lekarstwo na problemy codzienne. Gospodyni twierdzi, że nie musi oglądać katalogów mody, czytać o nowych trendach w tej dziedzinie, wystarczy, że zobaczy jak ubierają się „jej" turystki. Dzięki tym ludziom Rozpędowscy mają okno na świat, „nie duszą się". Nie cierpi tak dusza globtroterów, kiedy świat przychodzi do nich.

Iwona Pawłowska
Zdjęcia: Robert Pawłowski

ŚMIECIORYJA I OKOLICE - PRZEWODNIK

RAJOBRAZ PO BITWIE

Smutny jest obraz Ziemi Złotoryjskiej usłanej „dzikimi" wysypiskami śmieci. Przemieszczając się drogami po peryferyjnych rejonach Złotoryi oraz pobliskich miejscowości, jesteśmy zaskakiwani ponurym widokiem zanieczyszczonych lasów, brzegów Kaczawy, polnych i leśnych dróg oraz rowów i poboczy. Liczne góry śmieci, zamiast na składowisko odpadów do Pielgrzymki, trafiają w miejsca opuszczone i w żaden sposób do tego nieprzystosowane. Zdarzają się nawet przypadki wysypywania śmieci na terenie miasta. Mało tego, niektórzy członkowie naszego społeczeństwa tworzą wysypiska za płotem, nie martwiąc się o to, co dalej. Do tego obrazu należy jeszcze dodać miejsca o tzw. drobnym zaśmieceniu, ciągnące się całymi kilometrami, wzdłuż przydrożnych rowów oraz brzegów Kaczawy i jej dopływów.

Skromna próba przeprowadzenia inwentaryzacji „dzikich" wysypisk w okolicach Złotoryi pozwoliła na szybkie zlokalizowanie 10 większych skupisk odpadów, drobne nie zostały uwzględnione w naszym rozpoznaniu. Z analizy wynika, że zdecydowaną większość porzucanych zanieczyszczeń stanowią odpady remontowo - budowlane oraz komunalne (powstające w gospodarstwach domowych). Znajdziemy gruz budowlany, cegły, dachówki, ramy okienne, tapicerkę samochodową i meblową, butelki plastikowe i szklane, folię PCV, zapełnione odpadami worki, węże od odkurzaczy, papę, popiół, ścinki materiałów ze szwalni, kafle z pieców, stare opony samochodowe, karoserię samochodową, meble, druty stalowe, stare siatki ogrodzeniowe, a nawet rakotwórczy eternit (cement + azbest). Najmniej jest odpadów metalowych. Pewnie dlatego, że zostały usunięte przez zbieraczy złomu. Zlokalizowane wysypiska zajmują w sumie powierzchnię ok. 500 m .

Warto też wspomnieć o akcji oczyszczania brzegów Kaczawy (na odcinku Nowy Kościół - Rokitnica) przeprowadzonej w kwietniu 2007 r. w ramach projektu „Eko-Kaczawa", który zakończył się zebraniem przez dzieci w ciągu kilku godzin 250 kg odpadów.

Łatwości w zlokalizowaniu odpadów, ich ilość oraz szkodliwość, pozwalają stwierdzić, że zjawisko powstawania nielegalnych wysypisk stanowi problem w zakresie gospodarki odpadami na terenie Gminy Złotoryja.

Podobnie wygląda sytuacja w całym kraju. Z przeprowadzonych ogólnopolskich badań wynika, że na terenie prawie połowy gmin, bo aż w 49,6%, występują dzikie wysypiska. Około 30 tys. ton odpadów trafia rocznie do polskich lasów, bez jakiejkolwiek kontroli. Ponadto można zaobserwować występowanie bardzo niepokojących zjawisk, takich jak: spadek ilości odbieranych odpadów komunalnych, spontaniczne tworzenie się nowych wysypisk na poziomie około 1000 nowych miejsc rocznie oraz ponowne ich odtwarzanie na już uporządkowanym miejscu. Z analizy raportów Straży Miejskiej oraz leśników wynika, że ponad połowa powstających „dzikich" wysypisk w Polsce tworzy się ponownie w tych samych miejscach. W najbliższej przyszłości spodziewany jest dalszy wzrost ilości wytwarzanych śmieci, co zapewne przyczyni się do powstania kolejnych wysypisk.

DLACZEGO?

Zjawisko to jest chyba w największym stopniu spowodowane chęcią uniknięcia opłat za usuwanie i składowanie odpadów na wysypiskach komunalnych. Kolejne czynniki to efekt niskiej świadomości ekologicznej oraz ludzkie niechlujstwo. Bardzo ważnym czynnikiem jest brak zarządcy terenu, a zatem osoby lub podmiotu prawnego, na którym mógłby spocząć obowiązek utrzymania czystości. Warto dodać jeszcze, że możliwość nieodpłatnego korzystania przez mieszkańców z takiego sposobu gromadzenia odpadów cieszy się dużą akceptacją społeczeństwa oraz bezkarnością. Usytuowanie porzuconych śmieci dowodzi, że nie warto obawiać się policyjnej interwencji. Co prawda, za wyrzucanie śmieci w przydrożnych rowach i lasach grozi odpowiedzialność karna, jednak wykrywalność jest znikoma. Nie można tez pominąć faktu zwiększenia się ilości odpadów powstających w miastach, a szczególnie w naszych domach. Powstawaniu wysypisk sprzyja także boom budowlany i tak mocno nagłaśniany wzrost gospodarczy. Istotny dla mieszkańców Ziemi Złotoryjskiej jest też fakt powstawania ponad 70% odpadów w Polsce w trzech województwach: śląskim, dolnośląskim i małopolskim.

Reasumując: nasi ekologiczni chuligani są oszczędni, niedouczeni, niechlujni i odważni, nie boją się policji; natomiast społeczność żyje w bałaganie prawnym, akceptuje szkodliwe zachowania innych oraz wytwarza najwięcej śmieci w kraju.

WYCIECZKA

Z analizy dziesięciu „dzikich" wysypisk położonych w okolicach Złotoryi jednoznacznie wynika, że o ich lokalizacji zdecydowało „atrakcyjne położenie". Są to tereny oddalone, dobrze zamaskowane przez roślinność i ukształtowanie terenu oraz posiadające wygodny dojazd, nawet dla samochodów ciężarowych. W miejscach powstania nielegalnych wysypisk obowiązuje oczywiście prawny zakaz wysypywania śmieci, o czym często informują umieszczone obok tablice. Oczywiście nie zniechęca to do wysypywania tam śmieci, a nawet można odnieść wrażenie, że tablice jeszcze bardziej prowokują do podrzucania zanieczyszczeń.

Proponujemy rozpocząć „zwiedzanie" wysypisk wyznaczona trasą: od drogi prowadzącej ze Złotoryi do Wilkowa i następnie przez Nowy Kościół do Pielgrzymki. Potem wrócimy przez Jerzmanice Zdrój i dalej podążymy na Kopacz, a stamtąd do Złotoryi trasą: Kopacz - Lena - Złotoryja (w odnalezieniu wysypisk pomoże mapka: dzikie wysypiska - Złotoryja i okolice). Opracowaniu trasy towarzyszyło założenie, iż turysta zachce zobaczyć przede wszystkich najbardziej interesujące składowiska śmieci. Najwygodniej trasę przebyć rowerem.

Wysypisko 1

Położenie: wysypisko znajduje się na trasie prowadzącej ze **Złotoryi do Wilkowa**, przy drodze, po lewej stronie, między trzema zakładami („Colas" oraz dwoma zakładami powstałymi na terenie podstrefy Złotoryja). Jest to chyba jedno z „najlepszych" dzikich wysypisk w okolicach Złotoryi. Składowisko odpadów funkcjonuje od wielu lat, świadczą o tym m.in. porośnięte roślinnością hałdy śmieci oraz drzewa wyrosłe w środku porzuconych opon. Składowisko jest duże, posiada dobre usytuowanie, szeroki dojazd z możliwością wjechania i nawrócenia samochodem ciężarowym. Warto jeszcze dodać, że jest w sposób naturalny doskonale zamaskowane przez roślinność i ukształtowanie terenu.

Zawartość: największą ilość śmieci stanowi gruz budowlany: betony, cegły, bazalt, rakotwórczy eternit, ogrodzenia betonowe, papa i ramy okienne. Znajdziemy też taśmociągi gumowe, butelki PCV, drobne odpady komunalne… oraz **UWAGA** największą atrakcję wysypiska ok. **50 sztuk olbrzymich opon od samochodów ciężarowych. Naprawdę niezapomniany widok.** Powierzchnie: ok. 200 m.

Wysypisko 2

Położenie: wysypisko znajduje się na trasie **Wilków - Wilków Osiedle**, tuż przed działkami „Lena" na poboczu polnej drogi.

Zawartość: przede wszystkim znajdziemy gruz budowlany, krawężniki betonowe, cegły, dachówki, papę, płytki, rury PCV, styropian, folię, drobne śmieci z gospodarstw domowych oraz sterty eternitu. Powierzchnia: ok. 50 m .

Wysypisko 3

Położenie: dojeżdżamy do **restauracji „Złoty Las"**, następnie kierujemy się pieszo w stronę Kaczawy do żelaznego mostu kolejowego. W niewielkim zagłębieniu znajdziemy wspaniałe gniazdo węży od odkurzaczy. Jest niewielkie, lecz ze względu na swoją zawartość zostało uwzględnione. Widok jest naprawdę interesujący; poskręcana sterta czarno - czerwonych węży od odkurzaczy, a w tle restauracja „Złoty Las".

Zawartość: węże od odkurzaczy. Powierzchnia: ok. 7 m.

Wysypisko 4

Położenie: dojazd jest taki sam jak na wysypisko odpadów komunalnych w **Pielgrzymce** (Kamienna Góra), z tą różnicą, że nie skręcamy w lewo do wysypiska (tam trzeba zapłacić za wywóz śmieci) tylko jedziemy prosto ok. 200 m i dojeżdżamy do malowniczo położonej polany. Wysypisko posiada bardzo dobry dojazd i plac manewrowy.

Zawartość: gruz budowlany, butelki PCV, taśmy PCV od opakowań budowlanych, papa, krzesła, meble, opony samochodowe, eternit, szmaty, butelki oraz elementy plastikowe o bardzo dużych rozmiarach. Powierzchnia: ok. 40 m .

Wysypisko 5

Położenie: wysypisko znajduje się na trasie **Złotoryja - Kopacz**, za fabryką skręcamy w stronę już wyłączonego z ruchu kamiennego mostu i zatrzymujemy się na drodze, która obecnie stanowi w zasadzie parking dla samochodów. Odpoczywając w tym miejscu po podróży, można nacieszyć wzrok „pięknym" wysypiskiem odpadów.

Zawartość: przeważają dużych rozmiarów odpady budowlane w postaci gruzu, oraz drobne zanieczyszczenia z gospodarstw domowych. Powierzchnia ok. 10 m .

Wysypisko 6

Położenie: udajemy się drogą **Kopacz - Kozów**. Za przejazdem kolejowy przed stromym wzniesieniem skręcamy w lewo w polną drogę po ok. 50 m. zatrzymujemy się przed zasypanym odpadami wjazdem do żwirowni.

Zawartość: śmieci rozrzucone w kilku miejscach, znajdziemy elementy tapicerki samochodowej oraz karoserii, śmieci starannie zapakowane w worki foliowe, doniczki, elementy PCV, folię i opakowania PCV, wykładziny podłogowe, szkło, tworzywa sztuczne, hałdy szmat (odpady ze szwalni lub resztki czyściwa z zakładu mechanicznego), guma, butelki, styropian oraz w małych ilościach gruz budowlany. Próba dojścia do ściany żwirowni kończy się kolejnymi odkryciami. Spotkamy znowu gruz budowlany oraz kilka opon samochodowych. Pod ścianą żwirowni nie jest najgorzej. Znajdziemy „tylko" porozrzucane obudowy PCV i opony samochodowe. Powierzchnia: ok. 30 m..

Wysypisko 7

Położenie: przemieszczamy się szlakiem **wzdłuż osadnika „Lena 2".** Za sztucznie usypanym wzniesieniem napotkamy bardzo interesujące wysypisko.

Zawartość: gruz budowlany w postaci dachówek, hałd papy, cegieł i pustaków. Znajdziemy również wykładziny podłogowe, folię PCV, eternit oraz odpady komunalne z gospodarstw domowych i odpady rolniczo - działkowe. Powierzchnia: ok. 20 m .

Wysypisko 8

Położenie: przemieszczamy się drogą wzdłuż osadnika „Lena 2" w kierunku skrzyżowania (Leszczyna - zbiornik osadowy Lena - Rokitnica). Następnie skręcamy w lewo, czyli w stronę Rokitnicy - Prusic, po ok. 200 m skręcamy w prawo **w polną drogę prowadzącą do Prusic**. Po przejechaniu ok. 100 m docieramy do celu. Wysypisko jest usytuowane na poboczu po lewej stronie pod dębem. W tle widzimy Prusice i komin Huty Miedzi Legnica.

Zawartość: przeważają różnorodne odpady z gospodarstw domowych oraz sterty gruzu budowlanego. Na wysypisku znajdziemy: ubrania, elementy z PCV, gąbkę, styropian, papę, stolarkę budowlaną, szkło, worki foliowe, elementy karoserii samochodowej, kolby kukurydzy zapakowane starannie w worki foliowe. Kilka metrów dalej także spotkamy śmieci, ale już mało widoczne, bo porośnięte trawą i krzakami, I znowu mamy gruz budowlany, folię, papę oraz „dziwne" pojemniki plastikowe. Powierzchnie ok. 35 m...

Wysypisko 9

Położenie: dojeżdżamy do zakładu „AKsys" (na terenie podstrefy Złotoryja) i zjeżdżamy drogą prowadzącą do Kopacza i Rokitnicy, na najbliższym rozdrożu skręcamy w lewo **w drogę prowadząca na Kopacz.** Po przejechaniu 200 metrów docieramy do wysypiska położonego na lewym poboczu.

Zawartość: przeważają różnorodne odpady z gospodarstw domowych, duże ilości butelek i opakowań, folia PCV, tapicerka, ubrania, odpady budowlane, obudowy plastikowe. Powierzchnia: ok. 15 m...

Wysypisko 10

Położenie: Dojeżdżamy do zakładu „AKsys" (na terenie podstrefy Złotoryja) i zjeżdżamy drogą prowadzącą do Kopacza i Rokitnicy, na najbliższym rozdrożu skręcamy w prawo **w drogę prowadzącą do Rokitnicy**. Po przejechaniu ok. 200 m zatrzymujemy się i skręcamy w lewo w polną drogę. Po przejechaniu ok. 20 m jesteśmy na miejscu bardzo okazałego i pięknie usytuowanego wysypiska śmieci.

Zawartość: gruz budowlany w postaci piaskowca, cegieł, dachówek oraz płyty gipsowe. Spotkamy także duże ilości eternitu, worki foliowe i papierowe, opony samochodowe, karnistry, szkło oraz odpady działkowo - rolnicze. Powierzchnia: ok. 30 m .

ZAGROŻENIA

Wysypywanie śmieci gdzie popadnie powoduje szereg bardzo poważnych zagrożeń. Wysypiska stają się problemem, nie tylko dla świata fauny i flory, ale także dla samego człowieka. Niestety, ignoranci ekologiczni nie są w stanie zrozumieć, jakie skutki wywołują.

Nielegalne składowiska odpadów nie są oddzielone od podłoża w należyty sposób (folia i żużel), co powoduje przedostawanie się toksycznych substancji do gleby, a nawet do wód gruntowych. Rozmaite materiały mieszają się, wywołując reakcje chemiczne powodujące powstawanie jeszcze bardziej trujących substancji. Zwierzęta zjadają kawałki folii plastikowej, co powoduje zatykanie się przewodu pokarmowego zwierząt i w efekcie śmierć. Odłamki szkła i blaszane puszki mogą być przyczyną skaleczeń ludzi i zwierząt lub mogą prowadzić do tworzenie pułapek dla zwierząt. Na dzikich wysypiska powstają świetne warunki do życia i rozmnażania się komarów, much i szczurów, które mogą być nosicielami wielu chorób zakaźnych. Gnijące odpady są siedliskiem chorobotwórczych bakterii, a także groźnych grzybów. Zalęgające odpady powodują osłabianie kondycji przyległych roślin. Brak jakiejkolwiek kontroli ze strony instytucji, np. Sanepidu, może spowodować, że miejsca te staną się wylęgarnią chorób. Biogaz powstający na dzikich wysypiskach ulatnia się do atmosfery, zwiększając efekt cieplarniany lub powodując samozapłony śmieci. W końcu dzikie wysypiska śmieci powodują zniekształcenie terenu i zeszpecenie krajobrazu.

Takich miejsc w okolicach Złotoryi jest wiele i są „chemicznymi bombami zegarowymi".

CO DALEJ?

Zgodnie z obowiązującym stanem prawnym, art. 3 ustawy z dnia 13 września 1996 r. o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (Dz. U. Nr 132, poz. 622 z późn. zm.) *„…utrzymanie czystości i porządku należy do obowiązkowych zadań własnych gmin. Gminy zapewniają czystość i porządek na swoim terenie i tworzą warunki niezbędne do ich utrzymania, a w szczególności tworzą warunki do wykonywania prac związanych z utrzymaniem czystości i porządku na terenie gminy…"* .Tak więc, najprostsze rozwiązanie, a nawet obowiązek, to likwidacja nielegalnie porzuconych odpadów. Wydaje się jednak, że samo usuwanie zanieczyszczeń nie

rozwiązuje problemu. Jak już wspomniano, 50 % odpadów powstaje ponownie w tych samych miejscach. Naprawdę skuteczny sposób likwidacji śmieci to zmiana świadomości społeczeństwa. To trochę tak, jak musieliśmy czekać, aż znikną spluwaczki z miejsc publicznych, czy popielniczki z urzędów. Trzeba do tego dojrzeć.

Co możemy zrobić, żeby ten proces przyspieszyć? Zacząć rozmawiać o problemie, który widać i czuć i który tak mocno szpeci naszą „Małą Ojczyznę", aspirującą do roli turystycznego Eldorado.

Pokażmy zdjęcia nielegalnych wysypisk (wystawa przed Kościołem NNMP)! Zawstydźmy tych, którzy je tworzą (o ile to możliwe)! **Opracujmy plan walki z nielegalnymi hałdami śmieci:** wprowadźmy patrole policji i straży miejskiej w miejscach szczególnie zagrożonych wysypywaniem śmieci, rozmawiajmy z dziećmi i młodzieżą, realizujmy projekty ekologiczne w szkołach, pozyskujmy dodatkowe środki - tworzmy projekty w zakresie gospodarki odpadami komunalnymi do sfinansowania z Funduszu Spójności i Funduszy Strukturalnych, pozyskujmy środki w ramach funkcjonowania Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, organizujmy konkursy i akcje wspierające działania na rzecz ochrony środowiska….**Próbujmy zmieniać przepisy** np. wprowadźmy ewidencję umów, jakie zawierają właściciele nieruchomości z firmami wywożącymi śmieci" - będziemy wiedzieć, kto nie płaci; gmina może spróbować przejąć od właścicieli nieruchomości wszystkie lub wskazane obowiązki dotyczące właściwego postępowania z odpadami (potrzebne referendum). Z ogólnopolskiego raportu wynika, że tam, gdzie gminy przejęły te obowiązki, zmniejszyła się ilość wysypisk. Po prostu większa jest wtedy "szczelność" systemu i „można łatwo kontrolować wpłaty z poszczególnych posesji, a tym samym dyscyplinować mieszkańców unikających partycypacji w kosztach funkcjonowania systemu gospodarowania odpadami. Znika również motywacja poszczególnych mieszkańców do nielegalnego pozbywania się odpadów, gdyż w ten sposób nie osiągają żadnych realnych korzyści".

Przede wszystkim zjednoczmy siły: Gmina Miejska, Starostwo Powiatowe, Nadleśnictwo, Policja, Straż Miejska, Sanepid, prężnie działające Towarzystwa i Stowarzyszenia Ziemi Złotoryjskiej, szkoły, lokalne media…, wszyscy mieszkańcy - zacznijmy działać razem. Skończmy mówić „Oni muszą zrobić", a zacznijmy mówić „My musimy zrobić".

UWAGA: informacje dotyczące dzikich wysypisk przedstawiają stan z lipca - września 2007 r.

Źródła informacji:

www.mos.gov.pl (Strona Ministerstwa Środowiska)
www.mos.gov.pl („Sprawozdania z realizacji krajowego planu gospodarki odpadami…")
www.odpady.org.pl (Serwis poświecony odpadom)
www.infor.pl (dzienniki - urzędowe ministra środowiska)
www.eko-kaczawa.zlotoryja.pro24.pl (Strona projektu Eko-Kaczawa)
R. Gorzkowski. K. Maciejak. Złotoryja i okolice. Przewodnik, Złotoryja 2006.

Dziękuję pani Wiolecie Michalczyk za korektę tekstu
Damian Komada

Wilcza Góra, jakiej nie znacie

Dwa były ulubione cele wycieczek Złotoryjan: Górka Mieszczańska i Wilcza Góra. Wyprawa na Górkę Mieszczańską była raczej spacerem, na Wilczą Górę raczej górską wędrówką. Do zdobycia było przecież ponad 150 m od podnóża góry. [...] Zaraz przy Górnej Bramie szło się w lewo, w stronę folwarku o tej samej nazwie. (1) Wędrowcowi wybierającemu się na Wilczą Górę ukazywały się w tym miejscu rzędy krzaków janowca, leszczyny i czarnego bzu a za nimi zabudowania cegielni Schnoora z wielkim stożkowatym piecem do wypalania cegieł i otwartą na wszystkie strony szopą pokrytą dachówką, w której suszyły się na powietrzu uformowane z gliny cegły. (2) [...] Droga prowadziła lekko pod górę wzdłuż domów osiedla za górna bramą a potem między polami, które w lecie kołysały się zbożem rozległym jak morze, na nich jesienią dzieci puszczały latawce, zimą mknęły sanki z wesołą „załogą”.(3) Po obu jej stronach rosły drzewa czereśniowe, które wiosną rozwijały swoje kwiaty w pełnej krasie, a latem wabiły owocami. Na granicy lasu zaczynała się właściwa wspinaczka na szczyt. W około jednej trzeciej wysokości góry na lewo od głównego podejścia wiodła ścieżka na polanę. Tam właśnie stała złotoryjska piramida upamiętniająca wojnę 1813 roku, a obok znajdowało się schronisko. (4) Schronisko Wilhelma wyglądało jak szwajcarski dom. Podobne do hal łąki nadawały okolicy wysokogórski charakter. [...] Ze schroniska Wilhelma wiodła droga do wyżej położonego schroniska Wilczego. (5) Wąska stroma ścieżka [...] wymagała trochę wysiłku, który jednak bardzo się opłacał. (4) [...]Wędrowcowi ukazywało się schronisko Wilcze, podłużna budowla, obramowana wysokimi drzewami, głównie iglastymi. Wchodziło się przez oszklony przedsionek prosto do być może niezbyt imponującej, ale mimo to wartej uwagi sali balowej. Przy ścianach dla wygody gości ustawiono stoliki i krzesła. Po lewej stronie znajdował się ogromny kontuar z bogatą kolekcją napojów dla ducha, za nim kuchnia, która w dni świąteczne była w stanie serwować obfite posiłki. Sposób, w jaki całe to zaopatrzenie, beczki z piwem, butelki, skrzynki, worki, było transportowane do schroniska, jest dzisiaj nie do ustalenia. Istniała wprawdzie droga ale przejezdna jedynie dla zaprzęgów konnych - odgałęzienie szosy do Wilkowa, skręcające przed wiatrakiem cegielni. Musiały być nią transportowane także cięższe ładunki.

Od zachodu, na całej szerokości lokalu, znajdował się zadaszony taras, wyposażony w zwykłe stare meble, mocne składane krzesła i stoły, które po przybyciu gości przykrywano obrusami w niebieską albo czerwoną kratkę. Przy ładnej pogodzie wystawiano je na zewnątrz. Do stabilnej, ciężkiej drewnianej poręczy zostawał pas szerokości pięciu metrów. Za nią prawie pionowo 42 metry w dół opadały ściany kamieniołomu [...]. Dolna powierzchnia wyrobiska kamieniołomu miała szerokość około 800 metrów, była poprzecinana systemem szyn z wieloma rozjazdami, które umożliwiały ustawienie jednocześnie pięciu lor w różnych miejscach załadunku. Układ szyn miał lekki spadek. Puste lory samowyładowcze mogły być wciągane do kamieniołomu siłą ludzkich mięśni. Wydobycie bazaltu, który z powodu regularnej sześciokątnej budowy kolumn bez zanieczyszczeń magnetycznych miał szczególnie dobrą jakość i był ciągle w cenie, odbywało się siłą ludzkich mięśni, wspomaganych odstrzałami. Tę niebezpieczną pracę wykonywał mistrz strzałowy, który przechowywał ładunki wybuchowe w wydrążonej w skale sztolni, zamykanej grubymi stalowymi drzwiami z ogromnym zamkiem. Odstrzały wykonywano dwa razy dziennie: o 11^{30} i 16^{30}. Terminy i niezbędne środki ostrożności były umieszczone na tablicach ostrzegawczych. (2) [...] Przed każdym odstrzałem ostrzegał trzykrotny długi sygnał dźwiękowy, używany wówczas również na kolei. Grywał go mistrz strzałowy na rogu. Syreny alarmowe w latach dwudziestych nie były jeszcze znane. Sygnał był słyszalny w całym mieście. Załoga kamieniołomu chroniła się wtedy w specjalnej, zbudowanej z potężnych bloków bazaltowych chacie, zdolnej wytrzymać bombardowanie nawet najcięższych kamieni.

Odstrzały odbywały się punktualnie co do sekundy. Z sali schroniska Wilczego przez drgające szyby tarasu można było zobaczyć w powietrzu całkiem spore bryły bazaltu, które jednak zawsze lądowały z powrotem w kamieniołomie. Poza tym odstrzały wywoływały zawsze lawiny skalne, osypujące się ze stoku. Po tego rodzaju skruszeniu skały, praca była już w miarę prosta. Bazaltowe bloki, które ważyły jednak nawet do 10 kilogramów należało załadować ręcznie na lory. Zestawiano z nich pociąg, przetaczany następnie do miejsca odjazdu. [...] Istniał również bardziej bezpośredni sposób odłamywania bazaltu z kolumn. Zabezpieczeni linami robotnicy wspinali się na pionową ścianę i łomami odłupywali skałę. Ten system był powolny i używany jedynie wtedy, gdy zabrakło materiałów wybuchowych albo zachorował mistrz strzałowy. Mimo łatwości z jaką można ją opisać, należała ona do najcięższych z wówczas znanych prac. Z mini-dworca, pokrytego papą drewnianego daszku, pociągi składające się z dwóch, maksymalnie czterech wagoników, odjeżdżały przez równinę długości 1500 do 2000 metrów do miejsca wyładunku przy szosie [...], gdzie były przechylane, a kamienie toczyły się z wielkim hałasem po blasze i lądowały na ciężarówkach. Samochody przewoziły je albo na dworzec w Jerzmanicach, gdzie ładowano je do wagonów, albo do młyna, w którym maszyna ze stalowym pyskiem jak u krokodyla rozdrabniała większe bryły, produkując przy tym mnóstwo hałasu i kurzu. Rozdrobniony bazalt lądował na skośnym, obracającym się sicie, a ono oddzielało różne rozmiary tłucznia. Ta metoda transportu nie wymagała dodatkowej energii. Pełne wagoniki toczyły się w dół, wciągając równocześnie do góry puste.(6)

Widok z tarasu Wilczego Schroniska wynagradzał w pełni trud wspinaczki na górę. Lasy, pola, łąki, góry i doliny, a w nich ułożone wioski, wszystko zamknięte było na dalekim horyzoncie sylwetką gór Liczyrzepy. [...] Czy w świetle słonecznym, czy przy podnoszących się z dolin wieczornych mgłach, czy przy zdających się odbijać gwiaździsty namiot nocy oknach pobliskich miejscowości. Niezapomniany pozostaje widok świętojańskich ogni w ciemnościach letniej nocy na wszystkich okolicznych szczytach. (3) Widok jest najpiękniejszy wiosną, kiedy na szczytach bieleje jeszcze śnieg a u nas pojawiają się już pierwsze oznaki wiosny. Z zachodniej strony góry można zejść do Jerzmanic [...] z tej strony także można dojrzeć Grodziec. Drogę z góry [...] można polecić każdemu miłośnikowi przyrody. Prawie u wrót doliny można obejrzeć miejsca, w których widoczny jest na powierzchni piaskowiec ciosowy i nawet tworzy jaskinię, tzw. Niedźwiedzią Jamę. (1)

Równolegle do drogi pod górę prowadził tor saneczkowy. Przy dobrych warunkach śniegowych, które były wówczas czymś normalnym [...]na górę wdrapywały się setki miłośników saneczkarstwa. Droga do podnóża góry była męcząca, szczególnie po świeżym śniegu, wspinaczka w lesie uciążliwa i wyczerpująca. Do udrażniania toru zarządca schroniska używał małego pługu śnieżnego, ciągniętego w dół przez konia. Po nowych opadach wciągnięcie go z powrotem na górę było dla biednej szkapy ciężką pracą i wymagała po drodze wielu przystanków. [...].

Kiedy saneczkarze wspięli się w ciągu jednego popołudnia trzy do czterech razy na górę i przeżyli przyjemność zjazdu w dolinę we włóczkowej czapce, na sankach prymitywnej konstrukcji, które można było kupić na Dolnym Rynku, i kiedy wreszcie od transformatora, obok górnej bramy, do baszty kowalskiej, często na plecach silnego ojca, który niósł swojego dzielnego syna, dotarli do domu, wiedzieli, co udało im się tego dnia osiągnąć. Wkrótce po posilnej kolacji zapadali w zdrowy, głęboki sen i nie musieli sięgać po nieznane jeszcze wówczas valium. (6)

Wilcza Góra jesienią 1945 roku
(Epilog według notatek, które poczyniłem jesienią 1945 roku w Złotoryi, po powrocie z rosyjskiej niewoli)

Tego późnoletniego dnia na przejrzystym jak szkło niebie , które tylko na horyzoncie ozdabiały blade strzępy chmur, słońce świeciło jak dawniej. Ale ja miałem wrażenie, że jego blask nie jest taki jak przed laty, że jego promienie inaczej oświetlają ruiny domów. A jednak było to takie samo słońce i tylko ludzkie serce przypisało mu te zmianę. Tylko ludzkie serce, które po minionych spokojnych latach widziało w tych ruinach panowanie niezrozumiałej i niegodnej człowieka XX wieku epoki. Nie było już , jak przed laty, kiedy w takie jak ten dni mieszkańcy naszego górskiego miasteczka dążyli w wesołym towarzystwie na Wilczą Górę. Spotkałem tylko nielicznych znajomych, załatwiających w pośpiechu swoje sprawy. To był niespokojny czas i drzwi domów były pozamykane. O spacerach w dawnym znaczeniu tego słowa nie mogło być mowy [...]

Szedłem wzdłuż ulicy Katedralnej. Podczas kiedy po lewej jej stronie widziało się prawie nieuszkodzone domy, po prawej, od kina aż do baszty, wszystko było w ruinie. Tu [...] w lutym 1945 roku szalała bitwa. Przeszedłem obok niepotrzebnego już stanowiska działka przeciwlotniczego i skręciłem w znaną drogę na Wilczą Górę. Obok straszył widok rosyjskiego czołgu z rozerwaną gąsienicą i dziurą wielkości pięści w wieżyczce, domy i ogrody wzdłuż drogi były wypalone i spustoszone. Tu zaczynało się podejście: słynna aleja czereśniowa. Po lewej stronie na polach stały jeszcze słupy instalacji telefonicznej z czasu wojny. Na drodze leżały brudnobrązowe przedmioty o kształcie talerza - wykopane miny. Ciągle jeszcze je tu znajdowano. Sama droga została już rozminowana, na polach niemieccy jeńcy wojenni z obozu Neuhammer usuwali miny. Detonowano je na miejscu a wybuchy były tak silne, że w mieście drżały szyby.

Doszedłem do granicy lasu, kiedy zza krzewów ukazało się dwóch Rosjan. Aby uniknąć kontaktu z nimi, chciałem zniknąć wśród drzew, ale zdążyli mnie zauważyć. Usłyszałem: „stoj!”. Zatrzymałem się i obejrzałem. Byli to dwaj oficerowie w stosunkowo porządnych mundurach polowych. Usadowili się na przewróconym napisem do dołu pomniku bitwy nad Kaczawą i polecili mi zrobić to samo. Zagadnęli mnie czystą niemczyzną. Kiedy wyraziłem swoje zdziwienie,odparli, że w wielu szkołach w Rosji nauczany jest język niemiecki i wielu Rosjan nim włada. Zapytali mnie, czego tu szukam. Odparłem, ze to moje rodzinne miasto i chciałem obejrzeć Wilczą Górę - bo tak nazywa się ten szczyt - po walkach. Oprócz tego - dodałem - dziwi mnie, że pomnik, na którym siedzimy, został przewrócony bez wątpienia przez Rosjan, chociaż wspomniano na nim również pułki rosyjskie, które walczyły u boku wojsk pruskich przeciwko Francuzom. W tym miejscu znajdowało się przedpole bitwy nad Kaczawą, która rozegrała się 26 sierpnia 1813 roku. Wspomnienie udziału rosyjskich wojsk w tej bitwie bardzo ich zainteresowało. Zapytali, czy wiem coś więcej na ten temat. Opowiedziałem im krótko o przebiegu walk i pomniku, który został z tej okazji wystawiony. [...] Teraz i oni pożałowali, że spotkał go tak niesławny koniec. Poczęstowali mnie jeszcze papierosem z tym charakterystycznym długim, papierowym ustnikiem, usłyszałem „doswidania” i zniknęli mi z oczu w alei czereśniowej, podczas gdy ja udałem się po schodach do dolnego schroniska.

Z budynku po ostrzale artyleryjskim pozostały jedynie ruiny. Nic nie było spalone, ale pociski zniszczyły częściowo również piękne stare lipy, które rosły przed wejściem.

Zniszczenia w mieście były stąd prawie niewidoczne. Pokryła je częściowo zieleń drzew. Można było zauważyć jedynie uszkodzenia w dachu dużej wieży kościoła, która stała się podczas walk celem dla artylerii. W oddali, po lewej stronie, wspinały się w niebo wypalone mury zamku Grodziec, na Górce Mieszczańskiej o przerażających walkach przypominały mury spalonej gospody. Na drodze do Wilkowa na brzegu rowu zawisł dżip. Gęsto ułożone trafienia zdradzały, że jego jazdę zakończyła seria z karabinu maszynowego. Rowy ciągnące się w stronę cegielni wypełniały pociski. Na Koziej Górce ostały się tylko resztki murów.

Wspiąłem się do górnego schroniska. Ty, drogi gościu, który siedziałeś tu nieraz przy kawie lub piwie, z pewnością nie poznałbyś tego miejsca. Tu, gdzie zaczynał się tor saneczkowy, wykopano głębokie umocnienia, pokryte zwalonymi drzewami i ciężkimi bryłami bazaltu. Okop prowadził stąd przez środek schroniska i werandę, także z tyłu w ogrodzie wykopano głębokie rowy. Oto dobrze umocniona pozycja, przypuszczalnie miejsce potyczki. Panowała głęboka, przerażająca cisza dokoła. Słychać było czasami tylko ciche skrzypienie poruszanych przez wiatr drzwi na zardzewiałych zawiasach. Na placu przed schroniskiem leżały zardzewiałe puszki przeciwgazowych masek, stalowy hełm, strzępy wojskowych płaszczy. Daleko na horyzoncie rozciągała się panorama Karkonoszy. Ostrą granią wspinała się w niebo. Góry Liczyrzepy stały niewzruszone jak niegdyś.

Schodami, które są najpewniejszą drogą, zszedłem na lotnisko szybowców. Hangar był otwarty, szybowce zniszczone, szczątki skrzydeł rozrzucone na placu.

Droga prowadziła dalej do Niedźwiedziej Jamy. Z powodu niebezpieczeństwa skorzystałem z prowadzącego w tę stronę okopu. Jeszcze niedawno miało tu miejsce kilka przypadków wejścia na minę. Przed zejściem do jaskini pocieszył mnie widok, jaki tu ujrzałem.

Wszystko było tu jak dawniej. Żadne drzewo nie zostało powalone, żadnych okopów, żadnych bunkrów. Jedyna zmiana, jaka tu zaszła, to panująca wszędzie głęboka cisza. To było wielkie milczenie po zderzeniu dwóch światów.

Z podnóża góry obejrzałem się jeszcze raz na bazaltowy stożek, który wojna uczyniła weteranem. Odwróciłem się znów w stronę miasta i odszedłem wzdłuż ulicy. [...] (7)

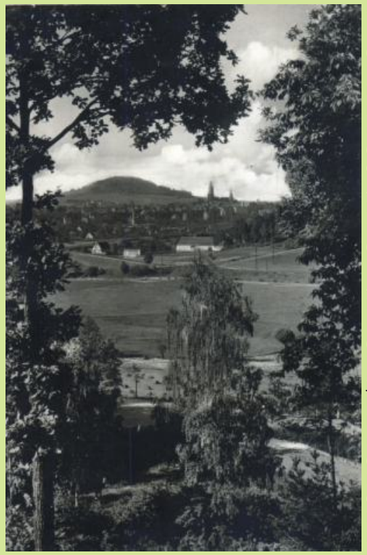

(1) Sturm, L.: Der Wolfsberg. „Goldberg-Haynauer Heimatnachrichten”. 1972 nr 7 s. 77
(2) Dreblow, W.: Goldberg von einst. „Goldberg-Haynauer Heimatnachrichten”. 1975 nr 8 s. 87-88
(3) Thiel, G.: Der Wolfsberg bei Goldberg. „Goldberg-Haynauer Heimatnachrichten”. 1960 nr 12 s. 10
(4) Franzke, G.: Der Wolfsberg - einst und jetzt. „Goldberg-Haynauer Heimatnachrichten”. 1996 nr 7 s. 100
(5) Kindler, G.: Erinnerungen eines alten Goldbergers. „Goldberg-Haynauer Heimatnachrichten”. 1965 nr 6 s. 63
(6) Dreblow, W.: Goldberg von einst. Fortsetzung. „Goldberg-Haynauer Heimatnachrichten”. 1975 nr 9 s. 99-100
(7) Scholz, H.: Der Wolfsberg im Herbst 1945. „Goldberg-Haynauer Heimatnachrichten”. 1974 nr 9 s.103

Tłumaczenie i opracowanie: Anna Chrzanowska

Polska oświata na Ziemi Złotoryjskiej w latach 1945 - 48

Szkolnictwo na Ziemi Złotoryjskiej do poł. 20 wieku

Termin *oświata* pochodzi z XIX wieku i w sensie ogólnym oznacza stan oraz proces upowszechniania wykształcenia i kultury w społeczeństwie. Natomiast przez *system oświatowy* powinniśmy rozumieć organizację upowszechniania wykształcenia ogólnego i zawodowego realizowanego głównie przez system szkolny.

Przed II wojną światową w powiecie złotoryjskim (z rejonem Chojnowa) było 67 miejscowości szkolnych, w których funkcjonowało 80 szkół podstawowych (tzw. Volksschule), w tym jedna prywatna. Wszystkie szkoły miały własne budynki; w 53 przypadkach ich stan oceniano jako dobry, w 18 - jako średni, w 6 - nie podano oszacowania. Stan obiektu zależał przede wszystkim od jego wieku. W najstarszym budynku (z roku 1653) mieściła się szkoła w Świerzawie, w Złotoryi (1704) - obecny Dom Nauczyciela Bacalarus, w Osetnicy (1777), w Twardocicach (1790). Poza tymi, ponad 100 lat miały budynki w Budziwojowie, Konradówce, Lubiatowie, Modelkowicach, Pielgrzymce, Studnicy, Strupicach, Wojcieszynie, Sędzimirowie. Półwieczne metryki miały budynki w Starej Kraśnicy, Białej, Brochocinie, Sokołowcu, Gierałtowcu, Leszczynie, Twardocicach (katolicka), Chojnowie, Jerzmanicach, Wysocku, Nowej Wsi Grodziskiej, Nowej Wsi Złotoryjskiej, Pyskowicach, Proboszczowie, Rokitnicy, Rzymówce, Brenniku, Zamienicach, Czernikowicach, Świerzawie (ewangelicka), Rząśniku, Witkowie, Wojciechowie, Wilkowie, Krzywej. W XX wieku, do I wojny światowej (1914), wybudowano 23 budynki szkolne, w okresie międzywojennym - 8 oraz kilka rozbudowano. Najmłodsze budynki szkolne miały: Łaźniki (1920), Podgórki (1929) i Zagrodno (1929). Rzecz znamienna i charakterystyczna, że ani jednej szkoły nie wybudowano w powiecie złotoryjskim po 1933, a więc w III Rzeszy czyli po dojściu nazistów do władzy.

W przedwojennym powiecie złotoryjskim, było także 6 szkół średnich, które zlokalizowano w miastach, a więc: w Złotoryi, Chojnowie, Świerzawie.

Zawód nauczycielski należał wówczas do rzędu „seniorskich" - średnia wieku była wysoka. Był to również zawód typowo męski - z 204 etatów tylko 46 zajmowały kobiety. Ani jedna kobieta nie zajmowała stanowiska kierowniczego; nie odnotowano również żadnego nauczycielskiego małżeństwa. Pewna liczba kierowników szkół pełniła również obowiązki kantora (organisty) - stanowiska te były nierozłączne.

W szkole były w zasadzie mieszkania służbowe dla nauczycieli (w budynkach); często też z drewutnią, chlewikami oraz ogrodem. Do mieszkań należały również działki gruntowe (przeciętnie 1 do 2 ha). Prawie połowa nauczycieli miała duże (do 50 arów) służbowe ogrody.

Polska Ludowa to także była Polska

Sprawy oświaty w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny podlegały kompetencji inspektora oświaty w Legnicy. Wkrótce jednak w Złotoryi również ustanowiono inspektorat, a pierwszym inspektorem został Jan Stępień. Oto krótki fragment jego wspomnień: „Inspektorat szkolny rozpoczął swoją działalność 1 września 1945 roku. Na siedzibę inspektoratu przydzielono jednopiętrowy dom mieszkalny przy ulicy Sienkiewicza nr 6 /.../. Wreszcie okrzepła organizacyjnie powiatowa władza oświatowa i ustabilizowała się. Wydaje mi się, że pracowaliśmy jak na ówczesne warunki (lata 1945 - 47) zupełnie dobrze".

Wśród uproszczonych, czasem wręcz prostackich uogólnień, nie brak stwierdzeń, że pierwsi kierownicy szkół to partyjni karierowicze. Autorzy takich ocen należą do rzędu szyderców i prześmiewców, którzy zapominają (najczęściej celowo), że ci pionierzy oświaty to nie wystrojeni w czerwone krawaty partyjni naganiacze, lecz ludzie ofiarni, którym wszystkie powojenne pokolenia do dziś winny okazywać wdzięczność i szacunek. Oni nie organizowali szkół na chwałę partii. Czynili to w myśl idei służenia polskim dzieciom. Nieśmiało chciałbym też przypomnieć, że PZPR powstała dopiero w grudniu 1948 roku, a więc wtedy, kiedy zręby polskiej oświaty na Ziemi Złotoryjskiej w zasadzie już okrzepły. Jeśli nauczyciele wiejscy angażowali się w politycznej działalności partyjnej, to najczęściej sympatyzowali lub wiązali się wówczas z ruchem ludowym - i w latach następnych przyszło im za to zapłacić. Znany na Ziemi Złotoryjskiej, Edward Kwapisz, nie raz pokazywał mi pomieszczenia, w których był okresowo przetrzymywany, ponieważ przed każdą ważniejszą uroczystością państwową musiał zgłaszać się w aparacie bezpieczeństwa.

Jeszcze dramatyczniej przebiegały losy dwóch nauczycielek i szkoły w Podolanowie (obecne Podolany). Złotoryjski porucznik bezpieki (jego inicjały: M.D.) tak troskliwie „zaopiekował się" dwoma młodymi nauczycielkami (Teresą Zawadzką i Heleną Bielewicz), że w efekcie postawiono je przed sądem i oskarżono oraz skazano za działalność antypaństwową na wieloletnie więzienie. H. Bielewicz zabrano z lekcji na oczach dzieci. Młodym dziewczynom złamano karierę i życie, zniszczono zdrowie a szkoła w Podolanach w ogóle zniknęła ze wszystkich dokumentów i opracowań. A M.D. ma dziś pewnie wysoką emeryturę, która wielokrotnie przewyższa emeryturę schorowanej Teresy Zawadzkiej (H. Bielewicz już nie żyje).

Tylko w jednej szkole powiatu złotoryjskiego zajęcia inaugurujące rok szkolny odbyły się zgodnie z kalendarzem roku szkolnego, to jest 1 września 1945. Była to Szkoła Podstawowa w Sokołowcu, której organizatorem był Piotr Płocharz.

Trzecią w powiecie, a pierwszą w mieście, była złotoryjska „jedynka". Rok szkolny rozpoczął się tu 22 września 1945, a pierwszym kierownikiem i organizatorem tej szkoły był Tadeusz Musiał.

W roku szkolnym 1945/46 powstały łącznie następujące szkoły:

01 IX 1945 - Sokołowiec - Piotr Płocharz,
15 IX 1945 - Nw. Wieś Grodziska - Roman Głodzik,
22 IX 1945 - Złotoryja nr 1 - Tadeusz Musiał,
04 X 1945 - Świerzawa - Józef Chmielnicki,
23 X 1945 - Prusice - Gizela Pilch,
04 XI 1945 - Chojnów nr 1 - Antoni Leśniowolski,
15 XI 1945 - Niedźwiedzice - Franciszek Jagielnicki,
17 XI 1945 - Biała - Jan Kozak,
25 XI 1945 - Rzeszówek - Józef Moskwa,
26 XI 1945 - Nowy Kościół - Maria Kulików,
21 XII 1945 - Sędzimirów - Marta Konarzewska,
21 XII 1945 - Uniejowice - Maria Misztal,
11 I 1946 - Rząśnik - Antoni Gorczyca,
17 I 1946 - Zagrodno - Paulina Dembicka,
05 II 1946 - Witków - Ludwik Miller,
11 II 1946 - Olszanica Wieś - Maria Głowa,
15 II 1946 - Pielgrzymka - Anna Fox,
21II 1946 - Zamienice - Stefania Zadorożna,
01 III 1946 - Brochocin - Paulina Piotrowska,
06 III 1946 - Twardocice - Jerzy Sarama,
08 III 1946 - Proboszczów - Wacław Flieger,
01 VI 1946 - Radziechów - Bronisława Hrycyj,

W roku szkolnym 1946/47 do już istniejących 22 szkół podstawowych doszło dalszych 16 szkół. W tym okresie powstały: Brennik (Anna Tur), Biskupin (Rozalia Styczeń), Podgórki (Zofia Fortuna), Wojcieszów Górny (Wanda Kulman), Lubiechowa (Marian Drożdż), Rokitnica (Wincenty Krzysztofik), Osetnica (Janina Niżałowska), Wilków Wieś (Mikołaj Jasiński), Goliszów (Wanda Stebnicka), Dobków (Józef Baliszewski), Jerzmanice Zdrój (Agnieszka Gontarz), Krzywa (Władysław Piórkowski), Rzymówka (Józefa Kuryjańska), Wojciechów (Edward Kwapisz), Grodziec (Mikołaj Kołosza), Lubiatów (Eugeniusz Gałczyński).

W ciągu dwóch lat udało się zatem zorganizować 38 szkół podstawowych. Należałoby powiedzieć, że aż 38 szkół. Kolejny rok szkolny -1947/48 - wzbogacił złotoryjską oświatę o następne 10 szkół - powstały w tym czasie: Stary Łom (Aleksander Głogocki), Strupice (Eugeniusz Luniak), Czernikowice (Bronisława Wołowicz), Rokitki (Henryk Kosiński), Dobroszów (Stanisława Pec), Jastrzębnik (Henryk Jóźwiak), Okmiany (Jadwiga Pawłowska), Wojcieszyn (Czesław Kutarski), Chojnów przy LO (Stanisław Malicki), Nowa Wieś Złotoryjska (Filomena Szuster).

Powyższa chronologia, przyjęta za Wł. Piórkowskim i K. Stysiem jest zbliżona do zupełnej pewności - brak w niej szkoły w Podolanowie. Margines błędu w tym kalendarium może wynikać z tego, że niektórzy organizatorzy szkół rozpoczynali działalność jako jej kierownicy, a dopiero później rejestrowali placówkę w inspektoracie. Tak postąpił L. Miller w Witkowie, Wł. Piórkowski w Krzywej i najprawdopodobniej M. Jasiński w Wilkowie Wsi. Jan Stępień tak wspomina swoich nauczycieli: „Jedni kierownicy i nauczyciele organizowali szkoły lepiej, inni słabiej, ale niemal o wszystkich można powiedzieć, że ich postawę cechowało poczucie obywatelskiego obowiązku; spełniali swoje zadania ze zrozumieniem roli szkoły w polonizacji zagospodarowywanego obszaru. /.../ Trzeba podkreślić pionierską zapobiegliwość pierwszych kierowników i nauczycieli w organizowaniu warunków dla prawidłowego przebiegu procesu dydaktyczno - wychowawczego w szkole i niejednokrotnie w całym środowisku poprzez działalność kulturalno - oświatową".

Pierwszą szkołę średnią w powiecie zorganizowano w Chojnowie, w marcu 1946 roku - było to Gimnazjum Miejskie. Z dniem 1 września stało się ono szkołą państwową, a dwa lata później przekształcono w szkołę 11- letnią z klasami: I - VII oraz VIII - XI.

Rok szkolny 1947/48 dla szkolnictwa i oświaty powiatu złotoryjskiego stanowi bardzo ważną cezurę - w tym czasie powstały fundamenty całego systemu. Na razie był to niezwykle dynamiczny rozwój ilościowy, ponieważ w pierwszym rzędzie chodziło wówczas o to, ażeby każde dziecko w wieku szkolnym mogło uczęszczać do szkoły podstawowej, najlepiej jak najbliżej swojego miejsca zamieszkania, a docelowo szkołę zamierzano zorganizować w każdej miejscowości. Ten rok szkolny kończył okres wstępny, przygotowawczy, okres pionierskich zmagań. Największa trudności tego czasu to przede wszystkim brak nauczycieli. Dotkliwie odczuwano również brak podręczników. Ta sytuacja jest nieporównywalna z żadną inną dzielnicą Polski - to specyfika tzw. Ziem Odzyskanych. „Pierwsza polska książka rozpowszechniana na Ziemiach Odzyskanych to podręcznik języka polskiego napisany przez Kasztelanicza i Madeję pt. *Mówimy po polsku"* (Wł. Piórkowski).

Wykazane wyżej szkoły - pionierki miały różny stopień organizacyjny; były wśród nich pełne szkoły tzw. siedmioklasowe, lecz i niżej zorganizowane. Równolegle z organizacją pierwszych szkół państwo polskie podjęło wysiłek zmierzający do likwidacji analfabetyzmu. Według danych sprzed II wojny, około 20 % polskiego społeczeństwa nie posiadało umiejętności czytania i pisania. Ten niekorzystny stan pogłębiła II wojna, w czasie której polska inteligencja stanowiła pierwszy cel niszczycielskiej działalności okupanta. Analfabetyzm uznano po wojnie za zjawisko masowe - pierwsze kursy dla analfabetów zorganizowano w Nowym Kościele, Rokitnicy i Rząśniku, a następnie w każdej większej miejscowości szkolnej. Organizacja pierwszych szkół i walka z analfabetyzmem to wielki wysiłek państwa i całego społeczeństwa znękanego wojną. To ponowne zakotwiczanie i zakorzenianie się polskiego żywiołu w śląskiej ziemi.

W latach następnych (po 1948) szkoła powstała prawie w każdej miejscowości. Na obszarze „starego" powiatu złotoryjskiego funkcjonowały 74 bardzo dobrze zorganizowane szkoły podstawowe, w tym 16 czteroklasowych. Mniej więcej w tym samym czasie władze oświatowe, na podstawie ministerialnych postanowień o zbiorczości szkół, zaczęły likwidować szkoły w mniejszych miejscowościach. Proces zamykania szkół był niestety kontynuowany w następnych latach, a w ostatnim okresie placówki oświatowe padały ofiarą rachunku ekonomicznego, z którego wynika, że nie opłaca się utrzymywanie szkół z małą ilością uczniów. W ten sposób z 48 szkół, które powstały w pierwszych trzech latach powojennej Polski, ocalało jedynie 26.

Otwarcie każdej ze szkół - pionierek było wielkim wydarzeniem nie tylko dla społeczności lokalnej, lecz także w skali powiatu. W otwarciu tych świeckich świątyń uczestniczyły władze powiatowe, miejskie, lokalne, księża. Szkoły pełniły wówczas, i nadal pełnią, ważną funkcję kulturotwórczą w środowiskach lokalnych; tu tworzą się bowiem pierwsze więzi i społeczne inicjatywy. Od wieków, obok kościoła i karczmy szkoły były centrum życia społeczno - kulturalnego, nie raz szkoła była jedyną placówką na wsi, skupiającą nie tylko dzieci i młodzież, lecz także dorosłych. W tym kontekście żal tych szkół, szczególnie w dużych miejscowościach, które pozbawione placówki szkolnej stają się niejako kulturalną pustynią. Bolesną stratą jest zamknięcie szkoły - pionierki w Prusicach. Tak duża miejscowość niewątpliwie będzie potrzebowała w przyszłości własnej szkoły. Ekonomiczne racje władz lokalnych staram się zrozumieć, lecz ich nie akceptuję. Dziwi jednak bierna postawa społeczności lokalnej, która nie potrafiła się zmobilizować w obronie swojej szkoły, tak jak uczyniły to np. Jerzmanice Zdrój. Nie jestem zwolennikiem byłego ministra Romana Giertycha, jednakże zgadzam się z jego poglądem, że „szkoły wiejskie powinny być szczególnie chronione przez państwo i gminy" („Wiadomości" TVP1 z 7 września 2006).

Nie ulega również dla mnie wątpliwości, że pozbycie się kilku obiektów przedszkolnych w Złotoryi było przedwczesne - już niebawem mogą się one okazać bardzo potrzebne. Głęboko nie zgadzam się także z rozstrzygnięciem, jakie zapadło w odniesieniu do przeniesienia Gimnazjum nr 1. Złotoryja po raz pierwszy po wojnie miała okazję, ażeby liczebność klas uczynić znośnymi dla uczniów i nauczycieli, a szansy nie wykorzystano. Taka typowo księgowo - administracyjna decyzja martwi mnie.

A wracając do myśli zawartej w podtytule - im więcej przybywa mi lat, tym większego nabieram przekonania, że właśnie w dziedzinie oświaty na Ziemiach Odzyskanych, Polska Ludowa była Polską „najbardziej" poprzez to ponowne zakorzenianie i zakotwiczanie się. Wszystkie następne okresy: PRL, III RP i „najjaśniejsza" IV RP - to ugniatanie oświaty i wychowania na modłę kolejnych sił przewodnich (patrz: propozycje zmian programowych historii najnowszej ministra Girtycha i Legutki), które raz po raz „otaczają szkołę i nauczyciela szczególną troską", z której nic nie wynika. Bogactwa materialnego oświata nie straciła, bo nigdy go nie miała. Ale przez wszystkie następne czasy traciła świeżość i entuzjazm pionierskich lat. To dla mnie zrozumiałe - a jednak żal.

Sokołowiec był pierwszy

Sokołowiec był pierwszą miejscowością, w której szkolny dzwonek rozległ się 1 września 1945. Organizatorem szkoły i jej pierwszym kierownikiem był kapitan Ludowego Wojska Polskiego - Piotr Płocharz. Szkoła rozpoczęła działalność w poniemieckim obiekcie. Z chwilą rozpoczęcia działalności w szkole zatrudnionych było dwoje nauczycieli (żona kierownika - Halina), którzy nauczali 71 uczniów. W szkole nie było ani jednej polskiej książki. Aby pozyskać środki na nie H. Płocharz założyła zespół teatralny, który zarabiał na zakup książek. W ten sam sposób postępowało w Wojciechowie małżeństwo Kwapiszów - Edward i Jadwiga oraz Rozalia Styczeń w Biskupinie. H. Płocharz sama pisała teksty do przedstawień, w których krytykowała szabrowników, bimbrowników i meliniarzy. Frekwencja na przedstawieniach była bardzo duża, a podejmowana tematyka hamowała zjawiska patologiczne i mobilizowała ludzi. W następnym roku szkolnym przybyło uczniów - było ich już 96, a w roku szkolnym 1947/48 - 104. W szkole w Sokołowcu pracował m. in. Kazimierz Styś. Tu zaczynał również karierę zawodową najlepszy organizator sportu szkolnego na Ziemi Złotoryjskiej - Tadeusz Pietroszek oraz małżeństwo Hawryszów - Helena i Franciszek.

Złotoryjska „jedynka" czyli szkoła - matka

Stara fotografia z jesieni 1945 roku przedstawia dwoje nauczycieli z garstką uczniów stojących u wejścia do budynku. Nie jest to obecny obiekt „1". Placówka rozpoczęła bowiem działalność 22 września jako Publiczna Szkoła Powszechna w budynku przy ulicy Marii Konopnickiej 13 (obecnie mieszczą się tu biura geodezji a przedtem drukarnia). 13 listopada 1945 PSP przenosi się do budynku przy ówczesnym Placu Zwycięzców - obecnie Plac Niepodległości. Początkowo w szkole uczyło się 34 uczniów, a pod koniec roku szkolnego już 213; kadra pedagogiczna powiększyła się do 6 osób. Pierwszym kierownikiem szkoły był Tadeusz Musiał.
Placówka przeżywała trudności typowe dla tego czasu: brakowało pieniędzy i brakowało wszystkiego. Dlatego pierwsze książki i pomoce naukowe można było zakupić za pieniądze rodziców - Jan Tarasewicz i Aleksander Pawłowski przekazali szkole na ten cel 10000 złotych.

Szkoła Podstawowa nr 1 to szkoła - matka; matka złotoryjskich szkół. Wyszło z niej wielu wybitnych uczniów, których nauczali wspaniali nauczyciele. Z „jedynką" związanych było trzech z siedmiu złotoryjskich inspektorów oświaty: Mikołaj Kołosza, Kazimierz Styś, Józef Górzański. Pierwszy prezes ZNP, Władysława Szczepkowska to także były nauczyciel „jedynki".

Pobory w „naturze"

Sytuacja materialna pierwszych nauczycieli była niezwykle trudna. Pewnym wskaźnikiem poziomu materialnego w oświacie może być informacja, że za 55 godzin pracy nauczyciel otrzymywał wówczas 3 000 złotych, a za kilogram słoniny trzeba było zapłacić 360 złotych. Niektórzy nauczyciele musieli zadowalać się tym, że pobory otrzymywali „w naturze". Wielu próbowało reperować swoje budżety rodzinne najmując się jako pracownicy fizyczni w czasie żniw - to samo czyniły ich żony. Powodowało to jednak reakcję ze strony władz, które negatywnie oceniały dodatkowe zarobkowanie przez nauczycieli, a szczególnie w taki sposób. Dotkliwie odczuł to nauczyciel z Lubiechowej - Jan Dartel, który przed sądem musiał tłumaczyć się, dlaczego „pracuje u kułaka". Kazimierz Styś, który zatrudnił się z początkiem roku szkolnego w Sokołowcu, pierwsze pobory dostał dopiero w grudniu, i to po licznych interwencjach.

Sytuacja sprzed 60 lat wskazuje, że poziom życia materialnego nauczycieli przez całe 60 lat był poniżej przeciętnej. Każda władza podkreślała za to, jak ważny to zawód, lecz za słowami nie szły czyny. Jedynym wyjątkiem był krótki okres premierowania Tadeusza Mazowieckiego, za którego rządów nastąpiła wyraźna odczuwalna poprawa sytuacji materialnej (słynne rewaloryzacje).

Teraźniejszość rzeczy minionych - pamięć

Duchowy ojciec kultury Zachodu, święty Augustyn, wymienia trzy kategorie czasu: teraźniejszość rzeczy minionych czyli pamięć, teraźniejszość rzeczy obecnych - dostrzeganie i teraźniejszość rzeczy przyszłych - oczekiwanie. Wszystkie osoby, które w tym tekście zostały uwzględnione, w historii każdej miejscowości powinny być na poczesnym miejscu. Ale nie są. Obecnie są to z reguły postacie głęboko zapomniane, nawet - niestety - przez obecne szkoły. To smutne i bolesne. Nie słyszałem, aby poza Sokołowcem, Rokitnicą i Lubiatowem, któraś z miejscowości chciała poświęcić choćby małą uliczkę, tablicę, salę biblioteczną - swojemu kierownikowi lub zasłużonemu nauczycielowi. Jedna z miejscowości natomiast swojego pioniera oświaty dosłownie wyrugowała z mieszkania służbowego.

Wielką troskę o pionierów oświaty wykazywał mój wielki poprzednik, były inspektor oświaty Józef Górzański. Starałem się przejąć ten wartościowy stosunek do przeszłości. Jako jego następca zorganizowałem dwa zloty pionierów złotoryjskiej oświaty (listopad 1985 - tablica pamiątkowa na gmachu SP 1 „w hołdzie twórcom oświaty Ziemi Złotoryjskiej", czerwiec 1990). Trzeciego zlotu nie było komu zorganizować, ponieważ wydziały oświaty zlikwidowano. Podjąłem się jednak jego realizacji jako osoba prywatna i z grupą przyjaciół doprowadziliśmy do trzeciego zlotu, w styczniu 1999. Na tym zlocie organizatorzy przekazali nowo powstałemu Starostwu Powiatowemu kronikę złotową jako swego rodzaju pałeczkę w sztafecie pokoleń. Gdzie ta symboliczna pałeczka znajduje się obecnie? W Starostwie? W Urzędzie Miejskim? W gminach? W szkołach? W ZNP? W Solidarności? Według mojego rozeznania organizacja czwartego zlotu nie wchodzi już, niestety, zupełnie w rachubę - już prawie wszyscy z tych pionierów „przeszli do większości". Ale jakiś dzień (lub wieczór) wspomnień można byłoby, a nawet należy - zorganizować. Niezłym terminem mógłby być „stary" Dzień Nauczyciela - 22 listopada.
Powyższe zebrałem na podstawie dokumentów niemieckojęzycznych, opracowania Władysława Piórkowskiego i Kazimierza Stysia oraz materiałów, dokumentów i wspomnień własnych. Uczyniłem to jako mój skromny wyraz hołdu i szacunku dla pionierów złotoryjskiej oświaty.

Alfred Michler.

Pamiętam czasy, kiedy przy ulicy 11 listopada - wtedy 22 lipca- stał pawilon spożywczy. PRL-owski „blaszak" był celem wypraw dzieciaków, wiecznie głodnych cukierków („Chcesz cukierka, idź do Gierka"). Sprzedawała w nim mama naszego klasowego kolegi, któremu naiwnie - a może nie - zazdrościliśmy łatwego dostępu do delikatesów.

Dzisiaj, po wielu latach, z sentymentem idę w to miejsce, które uległo transformacji i pod wpływem wszechobecnej komercji przekształciło, się w jedną z niewielu w naszym mieście pizzerii. „Nicol" - o niej mówię/piszę.

I znów w ramach eksperymentu wiodę ze sobą rodzinę. Wychodzę z założenia, że jak się truć, to „wespół - zespół". Skoro jednak piszę - do zatrucia nie doszło, bo jedzonko było świeżutkie lub je skutecznie udawało. Nie wnikam w tajemnice milczącego pana za barem. A'propos pana, to uważam, że przydałaby mu się pomoc, szczególnie, że robi za kombajn: przyjmuje zamówienia, przygotowuje pizzę, nalewa piwo, wyjmuje pizzę, wydaje piwo, nakłada sos na pizzę, pyta czy na pewno z sosem, zaparza kawę, wydaję pizzę i jeszcze musi pamiętać, by zainkasować pieniądze. A, i jeszcze szuka tych klientów, co zamówili i nie mają na tyle cierpliwości, by stać przy barze i czekać, więc wychodzi przed lokal i woła: *dwie duże siódemki!* …

Proszę dać mu podwyżkę lub zapewnić pomoc. Tym bardziej, że jako dobry pizzer (nowe słowo!) mógłby błyskawicznie znaleźć pracę na Zachodzie. Pizze robi wyśmienite. Jadłam farmerską, moje potomstwo jednogłośnie zdecydowało się na wegetariańską, a ślubny - nonkonformista - na calzone. I jak tu uszczęśliwić faceta. Kiedy zobaczył swoją calzone, stwierdził, że go oszukano. Miał być pieróg, a tu klops, to znaczy zwykła płaska pizza, choć bardzie kolorowa, bo zdobna w brokuły. Pan na to: *u nas calzone tak wygląda* i uciął dyskusję. Nikt nie śmiał protestować. Nawet mnie odebrało mowę. Odebrało na długo, bo jak zaczęłam jeść, to mi przeszło, ślubnemu też. Było smacznie - nie powiem, że zdrowo: ciasto drożdżowe (z białej mąki), mięso (pewnie tłuste i z wieprza), ser żółty (w żołądku się zbryla), sos czosnkowy (na pewno na śmietanie). Dietetyk złapałby się za głowę. Ja nie - uwielbiam prowokacje. Piwo z sokiem skutecznie mnie rozbroiło i nawet bezboleśnie przełknęłam rachunek. W czasach komercji kobieta płaci, niestety.

Jednak zanim zdecydowałam się zapłacić, zamówiłam kawę - zaryzykowałam cappuccino, choć mogłam wybrać parzoną lub rozpuszczalną. Cappuccino w „Nicolu" to" podpucha". Podobną piłam tylko w „Pondios" i więcej nie dam się nabrać.

I jeszcze jeden kamyczek wrzucę do ogródka: wystrój wnętrza kwalifikuje się do poprawki. Nie można stworzyć miłego nastroju, kiedy oferuje się klientom plastikowe stoły i takież krzesła, a wyśmienite, skądinąd, potrawy serwuje na papierowych tackach. Ersatzom mówimy stanowcze „Nie!"

Z poważaniem
Iwona Pawłowska

Zdarzyło się we wrześniu

1482 - władze miasta stwierdziły przekazanie sadu joannitom przez jednego z mieszczan
1509 - sołtys i ławnicy miejscy zaświadczyli, że Maciej Wille zobowiązał się do płacenia komturowi joannitów po 6 kurczaków na św. Marcina
1512 - rozbójnik Czarny Krzysztof został schwytany przez mieszczan złotoryjskich i przewieziony do Legnicy
1522 - pierwsze kazanie protestanckie w kościele Mariackim - początek reformacji w mieście
1558 - w Toruniu umarł Hieronim Wildenberg, złotoryjanin, zasłużony dla oświaty (posiada symboliczny nagrobek w kościele NNMP)
1561 - joannici przekazują komturię miastu
1580 - podczas wielkiej wichury grad wielkości gołębich jaj zabijał ptaki w powietrzu
1589, 1590, 1594 - trzęsienia ziemi, zarysowały się nawet mury miejskie
1633, 1639, 1640 - przemarsze i kwaterunki wojsk podczas wojny trzydziestoletniej
1805 - pierwsze przemarsze wojsk podczas wojen napoleońskich
1806 - niszczycielski wylew Kaczawy
1819 - ukazuje się czasopismo „Złotoryjskie Wiadomości Tygodniowe"
1828 - podczas manewrów wojskowych odwiedza miasto m.in. król Friedrich Wilhelm III
1870 - rozpoczęcie budowy gmachu szkolnego fundacji Schwabe-Priesemuth przy ul. Kolejowej,
1871 - spłonął folwark przy ul. Bolesława Krzywoustego
1874 - pożar przy ul. Cmentarnej
1895 - otwarcie linii kolejowej Złotoryja-Świerzawa
1906 - otwarcie linii kolejowej Złotoryja-Chojnów
1945 - ks. Michał Dunas obejmuje probostwo parafii św. Jadwigi; w powiecie zakończono usuwanie niemieckich napisów; powstaje spółdzielnia „Kielczanka"; powstaje Szkoła Podstawowa przy ul. M. Konopnickiej (późniejsza „1"); utworzono Inspektorat Szkolny z Janem Stępniem na czele; organizacja Pracowni Wenerycznej przy Pl. Wolności; zaprowadzono system wyżywienia kartkowego
1946 - powstaje Przedszkole Państwowe przy ul. Staszica; zarejestrowano Żydowskie Zrzeszenie Religijne
1947 - powstał Oddział Parafialny „Caritasu"
1951 - utworzono Państwową Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Podstawowego i Licealnego
1958 - Wydział ds. Wyznań w Warszawie wyraża zgodę na oddanie kościoła Mariackiego parafii katolickiej (przekazanie nastąpiło w listopadzie); powstaje Społeczne Ognisko Muzyczne
1959 - powstała filia jaworskiej Zasadniczej Szkoły Zawodowej(od września 1963 Zasadnicza Szkoła dla Pracujących)
1960 - zarejestrowano Oddział Zrzeszenia Uchodźców Greckich
1961 - utworzenie Szkoły Podstawowej Nr 4 (późniejszy Ośrodek Szkolno-Wychowawczy)
1964 - powstają szkoły: Podstawowa Nr 2, Podstawowa Nr 3, Zasadnicza Szkoła Górnicza
1965 - powstała Zasadnicza Szkoła Zawodowa(Gastronomiczna) przy ul. Wilczej
1967 - odsłonięto pomnik Władysława Reymonta
1970 - powstał Zespół Szkół Zawodowych
1976 - złotoryjska akrobatyczna „czwórka": Leszek Antonowicz, Wojciech Świecik, Bogdan Zając i Sławomir Hałada zdobywa po raz pierwszy mistrzostwo świata
1978 - powstaje Zespół Szkół Ogólnokształcących przy ul. Kolejowej(istniał do września 1987); oddano do użytku dwa korty tenisowe
1984 - przy Inspektoracie Oświaty i Wychowania powstała Komisja Historyczna, złożona głównie z nauczycieli historii - przyczyniła się do powstania TMZZ; pierwszy po wojnie odczyt o historii i zabytkach kościoła NNMP zorganizowany przez Komisję Historyczną
1985 - powstaje Przedszkole nr 6 przy ul. Górniczej
1987 - powstaje Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej; sesja naukowa „Złotoryja - dzieje miasta i regionu"
1990 - rozpoczął pracę Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej
1991 - budynek przy ul. Broniewskiego opuściły oddziały ZOMO; ukazał się pierwszy po wojnie plan miasta Złotoryi; odbyły się I Międzynarodowe Mistrzostwa Złotoryi w Tenisie Ziemnym
1992 - powstaje Przedszkole Prywatne przy ul. Wojska Polskiego
1993 - powstaje Spółka „Oczyszczalnia Miejska"
1994 - odsłonięto Pomnik Ofiar Sybiru przy kościele św. Jadwigi; zlikwidowano drukarnię Wrocławskich Zakładów Graficznych
1995 - otwarto nowe skrzydło Szkoły Podstawowej nr 3; Mariusz Zieliński mistrzem Polski w tenisie do lat 20-tu; mecz w piłce nożnej juniorów Polska-Słowacja
1996 - obchody 25-lecia Harcerskiego Klubu Lotniczego „Trawers"; pod budynkiem internatu LO została zamordowana młoda dziewczyna; ruszyła klasa wstępna z językiem niemieckim w LO
1997 - wybory parlamentarne - bez powodzenia startowali Józef Spyra, Lubomir Gliniecki, Krystyna Barcik i Kazimierz Zwierzyński; radni wyrazili wolę powołania Młodzieżowej Rady Miejskiej
1998 - z Kazachstanu przybyła do Złotoryi polska rodzina; Mariusz Zieliński ponownie mistrzem Polski w tenisie
1999 - były burmistrz Kazimierz Zwierzyński został odznaczony Orderem Zasługi RFN; otwarcie stacji benzynowej Orlenu; Mariusz Zieliński ponownie mistrzem Polski w tenisie; rozpoczęły pierwszy rok szkolny Gimnazja Nr 1 i 2
2000 - Tadeusz Wasilewicz zwycięzcą Mistrzostw Świata w Płukaniu Złota w Złotoryi; młodzież LO na EXPO 2000 w Hanowerze; uruchomienie Liceum Wojskowego; I Powiatowa Konferencja Oświatowa; I Prezentacje Chórów; obchody XX-lecia NSZZ „Solidarność" ; ukazała się I część wydawnictwa *Dawniej i dziś. Ziemia Złotoryjska w widokach* (wyd. TMZZ)
2002 - TMZZ zorganizowało w Złotoryi I Powiatowy Dzień Regionalisty
2003 - wystawa z okazji 300-lecia Uniwersytetu Wrocławskiego w LO(org. TMZZ); II Powiatowy Dzień Regionalisty w Świerzawie
2005 - obchody 1000-lecia Rzymówki z udziałem i pomocą m.in. TMZZ; IV Powiatowy Dzień Regionalisty w Leszczynie
2006 - TMZZ obejmuje opiekę nad złotoryjskim odcinkiem Drogi św. Jakuba; inauguracyjne spotkanie Stowarzyszenia Przyjaciół Złotoryi „Aureus Mons"
2007 - z inicjatywy złotoryjskiego Nadleśnictwa otwarto ścieżkę przyrodniczo-kulturową „Żelazny krzyż" w okolicy Wilkowa; obchody XX-lecia TMZZ

Zdarzyło się w październiku

1323 - książę legnicki Bolesław III zwolnił miasto od cła targowego
1347 - książę legnicki Wacław wyłączył mieszczan złotoryjskich spod sądownictwa książęcego w Legnicy i poddał sądowi złotoryjskiemu
1418, 1485, 1536 - złotoryjscy joannici otrzymali czynsze od tutejszych mieszczan
1473 - zakończył się okres katastrofalnej suszy, który spowodował m.in. duże opadnięcia wód Kaczawy
1513 - powieszono w Legnicy rozbójnika Czarnego Krzysztofa, którego wcześniej złapali mieszczanie złotoryjscy
1536 - zmarł w Złotoryi Georg Helmrich, jeden z najwybitniejszych burmistrzów i rektorów szkoły
1629, 1636 - liczne przemarsze wojsk podczas wojny trzydziestoletniej
1633 - okrutne splądrowanie miasta przez żołnierzy Albrechta von Wallensteina, przemarsze innych wojsk (wojna 30-letnia)
1806 - niewielka wylew Kaczawy
1841 - przejeżdżał przez miasto król Fryderyk Wilhelm IV
1842 - zakończenie budowy ratusza w obecnym kształcie
1843 - otwarcie Miejskiej Kasy Oszczędnościowej
1871 - spaliła się restauracja na Górze Mieszczańskiej
1875 - odsłonięcie odnowionego pomnika na Wilczej Górze w kształcie kamiennej piramidy, poświęconego głownie bitwie z wojskami francuskimi w 1813 r.; zawieszenie nowego dzwonu w dużej wieży kościoła Mariackiego
1884 - otwarcie linii kolejowej Złotoryja-Legnica
1886 - do nowego gmachu przy Pl. Matejki przeniesiono pocztę i telegraf
1907 - otwarcie rolniczej Szkoły Zimowej w dzisiejszym Domu Nauczyciela „Bacalarus"
1912 - zmarł Louis Sturm, zasłużony nauczyciel i kronikarz miejski, autor „Historii Złotoryi", liczącej ponad 1000 stron
1916 - złotoryjski garnizon powiększono o drugi rezerwowy batalion piechoty
1917 - uroczyste poświęcenie kościoła Mariackiego na zakończenie generalnej renowacji trwającej od 1914 r.; w mieście występował znany niemiecki cyrk Straßburgera - zachwyt wzbudził słoń Jumbo
1946 - rozpoczyna produkcję Fabryka Kartonaży; organizacyjne posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej
1949 - Zjednoczone Zakłady Przemysłu Kapeluszniczego w Złotoryi zatrudniały 394 osoby
1967 - wmurowanie aktu erekcyjnego pod pomnik W. Reymonta
1968 - odsłonięto pomnik Ludowego Wojska Polskiego przy ówczesnym Pl. Generała K. Świerczewskiego
1969 - Zdzisław Francuz rozpoczął w Powiatowym Domu Kultury próby z 40-osobowym chórem chłopięcym
1975 - w Międzyszkolnym Klubie Sportowym „Aurum" powołano wyczynową sekcję tenisa ziemnego; Miejskie Koło Związku Bojowników o Wolność i Demokrację otrzymało sztandar
1977 - podczas telewizyjnego spotkania akrobatów Polski, ZSRR i Bułgarii dobrze wypadła nasza „czwórka"
1987 - I posiedzenie Zarządu TMZZ; w LO odbył się Wojewódzki Sejmik Przyrodniczy w 100-lecie Ligi Ochrony Przyrody
1988 - odczyt o Wilkołaku i rezerwacie „Wilcza Góra" zorganizowany przez TMZZ
1989 - ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Echo Złotoryi", wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
1991 - Ks. Kard. Henryk Gulbinowicz poświęcił odnowioną plebanię, ołtarz i kościół św. Jadwigi; Zjazd Absolwentów LO w 40-lecie szkoły
1993 - wznowienie „Płuczek Złota"
1994 - powstaje Klub Rodzin Katolickich „Nazaret"; naprawa wiatrowskazu na małej wieży kościoła NNMP z inicjatywy TMZZ
1996 - otwarto nową Przychodnię Zdrowia przy ul. Kwiskiej; w szpitalu powstała szkoła rodzenia; PBKZł otworzyło Kaczawską Szkołę Płukania Złota; zdewastowano krzyże i pomniki na cmentarzu; ukazał się pierwszy numer „Naszej Wspólnoty Parafialnej", wydawanej przez parafię św. Jadwigi
1997 - rozpoczęły się zwolnienia pracowników Złotoryjskich Zakładów Obuwia; b. premier Tadeusz Mazowiecki odwiedził miasto na zaproszenie PBKZł
1998 - odbył się I Rajd Jadwiżański ze Złotoryi do Rokitnicy, zorganizowany przez TMZZ (od tej pory corocznie w październiku)
1999 - zorganizowano I Bieg Uliczny o Memoriał Tadeusza Pietroszka; TMZZ umieściło tablice informacyjne obok kapliczki słupowej i pomnika Jana Nepomucena przed kościołem św. Jadwigi; zarejestrowano Złotoryjskie Towarzystwo Tradycji Górniczych; penetracja dna studni w kościele NNMP przez ekipę nurków
2000 - powstało Koło Młodych Demokratów; uroczyście poświęcono Krzyż przy ul. Staszica z okazji Roku Jubileuszowego; w Muzeum Złota otwarto I Wystawę „Złotoryja i okolice na starej widokówce", zorganizowana prze Klub Kolekcjonera TMZZ
2001 - uroczyście otwarto z inicjatywy TMZZ Ścieżkę św. Jadwigi, Ośrodek Dokumentowania i Opracowywania Dziejow Ziemi Złotoryjskiej i siedzibę TMZZ; odbyła się międzynarodowa sesja popularnonaukowa „Relacje polsko-czeskie na przestrzeni dziejów" zorganizowana przez TMZZ i Miejską Bibliotekę Publiczną
2002 - w ODiODZZ otwarto wystawę „Ziemia Złotoryjska w pradziejach i wczesnym średniowieczu"
2003 - odbył się Powiatowy Konkurs o św. Jadwidze zorganizowany przez TMZZ
2004 - odbył się II Powiatowy Dzień Regionalisty w Grodźcu, zorganizowany przez TMZZ, Towarzystwo Przyjaciół Grodźca „Kasztelnia" i Zamek Grodziec
2005 - TMZZ ustanowiło Odznakę Jadwiżańską
2006 - odbyła się międzynarodowa sesja popularnonaukowa „Złotoryja a stosunki polsko-niemieckie 1211-2006", zorganizowana przez TMZZ i Miejską Bibliotekę Publiczną; sesji towarzyszyła m.in. wystawa na temat dziejów miasta

Roman Gorzkowski

Na żelazny krzyż
Warto przeczytać

Złotoryjskie Nadleśnictwo inicjuje wiele działań służących lepszemu poznaniu przyrody i jej ochronie. Przypomnijmy choćby ścieżkę wokół Wielisławki czy ogródek dydaktyczno-ekologiczny przy siedzibie Nadleśnictwa.

We wrześniu bieżącego roku otwarto ścieżkę przyrodniczo-kulturową „Żelazny krzyż", która swój początek bierze na rogatkach osiedla w Wilkowie.

W Informatorze, który ukazał się z tej właśnie okazji, opisano dwanaście przystanków ścieżki oraz podano zasady dotyczące selektywnej zbiórki śmieci. Tablice, umieszczone wzdłuż trasy, uczą, jak zachowywać się w lesie, przypominają jego funkcje, fazy rozwojowe, budowę i mieszkańców. Znajdziemy na nich także praktyczne wskazówki, jak nie zabłądzić w lesie, a także niezbędne informacje o Nadleśnictwie.

TMZZ ma swój udział w przygotowaniu jednego z przystanków ścieżki, który usytuowany został przy pomniku z 1850 r., poświęconemu stojącemu niegdyś w tym miejscu dębowi, przy którym odbywały się chrzty protestantów. Staraniem Nadleśnictwa obelisk został częściowo odrestaurowany. Dzięki badaniom Alfreda Michlera wiemy, kiedy powstał żelazny krzyż stojący na górze Łysance.

Roman Gorzkowski

Do nowego roku a może dłużej...
Kącik starej widokówki

Wzdłuż ul. Garbarskiej biegło dawniej koryto młynówki. U zbiegu tej ulicy z ul. Zieloną w XVI lub XVII wieku wzniesiono drewniany folusz, czyli budynek, w którym mieściły się maszyny do obróbki sukna. Poruszało je wielkie koło napędzane wodą młynówki. Do budynku dostać się można było przez kamienny mostek, przerzucony nad jej korytem. Wszystkie wymienione obiekty są widoczne na przedwojennej widokówce. Folusz, młynówka a także wiele młynów wzdłuż jej biegu rozpoczynającego się w Jerzmanicach, były bardzo ważnymi inwestycjami czasów ówczesnego miasta i przyczyniły się do jego świetności w czasach renesansu.

Folusz przetrwał wszystkie wojenne zawieruchy, w latach trzydziestych XX wieku otoczono go opieką konserwatorską. Po wojnie niestety nie poznano się na jego historycznej wartości i rozebrano w latach 1952-1954. Gdyby poddano go renowacji, stanowiłby wielką atrakcję i cenny zabytek.

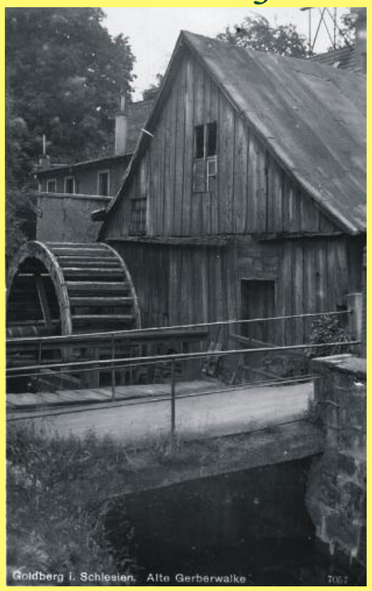

Po 1945 r. przez jakiś czas polscy mieszkańcy miasta wysyłali niemieckie widokówki, bo po prostu innych nie było. Na naszej widokówce widnieje stempel z napisem ZŁOTORIA (taką nazwę nosiło miasto w l. 1945-1947 r.) a zamiast znaczka odręczny dopisek: *opłata gotówką 3 zł.* Wysłano ją na adres Rudolfa Folgi w Jaworznie przy ul. Jagiellońskiej 130.

Przytoczmy koniecznie treść korespondencji: *Złotoria 15.11.46. Kochana Mamuś! Z urlopu wróciłem szczęśliwie. Do Jeleniej Góry na razie się nie przeprowadzam, pozostaję do nowego roku w Złotoryi. Jest mi dobrze, proszę się nie martwić. List wkrótce napiszę. Ślę serdeczne pozdrowienia dla Was, Władki i Władka! Wasz syn Józek.*

Przed złotoryjskimi kolekcjonerami staje kolejne zadanie: odtworzenie losów nadawcy widokówki, który być może pozostał w mieście na dłużej.

Roman Gorzkowski

W numerze 5. naszego czasopisma opublikowaliśmy zdjęcieprzedstawiające, jak przez złotoryjski Rynek, zwany wówczas Placem Wolności, przechodzą uczniowie jednej ze szkół.

Do naszej redakcji zgłosił się Piotr Skała, który rozpoznał na zdjęciu swoją ciocię Irenę Skałę (po mężu Zatroska). To ta pani w ciemnym żakiecie, która prowadzi za rękę jedną z uczennic.

Fotografia przedstawia uroczystości z okazji Dnia Dziecka w Złotoryi w 1965 lub 1966 roku, organizowane przez Szkołę Podstawową Nr 1, w której wtedy pracowała pani Irena Skała. Uczyła języka polskiego i wuefu w klasach I-IV. Pani Irena mieszkała wówczas w Złotoryi przy ul. Bohaterów Getta Warszawskiego ze swoim ojcem i bratem (ojcem pana Piotra Skały).

Pani Irena w 1966 r. wyjechała ze Złotoryi do Radomia, gdzie pracowała nadal jako nauczycielka. Obecnie jest na emeryturze.

Agnieszka Młyńczak

Historia jednej fotografii

Zamiast jednej archiwalnej fotografii zamieszczamy dwie, ale dotyczące tej samej historii. Na jednej z nich, wykonanej na początku lat osiemdziesiątych XX wieku, widzimy resztki jakiejś budowli i miejsce po rozbiórce jej zasadniczej części. Sąsiednie zdjęcie, zapewne starsze o jakieś dwadzieścia lat, ukazuje fragment jednej ze złotoryjskich ulic.

Czytelnicy, którzy prawidłowo odpowiedzą na pytania, co znajdowało się w tym miejscu przed rozbiórką oraz co zbudowano tutaj później, otrzymają nagrody książkowe.

Roman Gorzkowski

GALERIA SPONSORÓW

Lena
Wilków Spółka z o.o.

PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złączных hydrauliki siłowej
sprzętu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl, lenawilkow@lena.com.pl
tel. +48 76 8783 480, fax. +48 76 8783 212

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne
BAZALT
"Bazalt" SA w Wilkowie

VITBIS

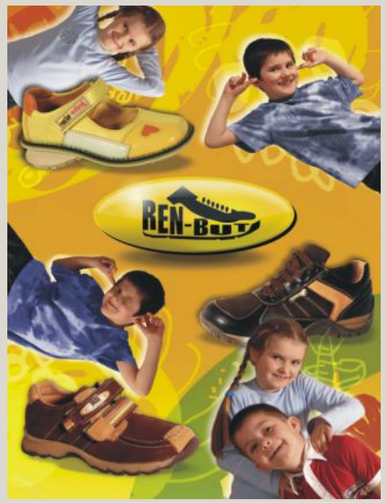

KOSD
WILKÓW
Kopalnie Odkrywkowe
Surowców Drogowych
Sp. z o.o. w Wilkowie

KOPALNIE SUROWCÓW SKALNYCH S.A.
KSS S.A.
ZŁOTORYJA

INŻYNIERIA
INKOBUD
ZŁOTORYJA
Włodzimierz Kowalczyk
www.inkobud.pl
e-mail: inkobud@pro.onet.pl

LASY PAŃSTWOWE
NADLEŚNICTWO
ZŁOTORYJA

grysy bazaltowe

STONESPOL
- płukane
- kolorowe
- posypki
- mączki

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023